

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W Warszawie: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W W. Ks. Poznańskim: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W Galleyi: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcy zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petytowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadstane po 50 k. wiersz

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat № 4.

Treść numeru: Od Redakcyi. — Młody do młodych, przez Szczepana Jeleńskiego, IX. — Caveant Consules (Towarzystwo wyższych kursów wakacyjnych), przez Karola Warskiego. — Przyjaciółka Pucpomaderów. Studium obyczajowe, przez Nieznajomego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Przypiski. — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi.
 W cdcinku: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

OD REDAKCYI.

Szanownym abonentom — mamy zaszczyt przypomnieć o terminie odnowienia półrocznej i kwartalnej prenumeraty, o możliwie wczesne nadsyłanie której najuprzejmiej prosimy.

W Kwietniu r. b. rozpoczęliśmy w „Roli” druk nowego studyum J. E. Ks. Biskupa Niedziałkowskiego, p. t. „Poganim, jego istota i skutki”. Otóż początek ten cały przepięknej tej pracy wszyscy nowoprzybywający — od 1-go Lipca — abonenci otrzymają bezpłatnie.

W dziale belletrystycznym „Roli”, w nadchodzącym półroczu, rozpoczniemy druk nowej, nader interesującej, „aktualnej” powieści A. Werytusa, p. t.

„FEMINISTKA”.

Młody do młodych.

IX.

W dążeniu do propagowania myśli metafizycznej wśród społeczeństwa polskiego natrafimy bezwarunkowo na poważny opór zaciętych wrogów tej najczystszej nauki; walczyć będziemy musieli zawzięcie przeciw wsteczniczym, zastarzałym przesądom i uprzedzeniom, jakie w umysłowości społeczeństwa, podczas długich lat niepodzielnego panowania materializmu, głębokie zapuściły korzenie.

Czterech głównych wrogów mieć będziemy przeciw sobie, więc pierwszy — to: popioły i dymy błędne pozytywizmu — to przeciwnik bierny już, ale silny jeszcze swą zapleśniałą ociężałością. Dawniejsi wyznawcy tej doktryny wypierają się jej stanowczo, powiadając, że nigdy nie istniała wśród nas, że jest tylko mytem ciemnym, wytworzonym przez „zachowawców”. Lecz to są słowa tylko, a nam o mowę duszy iść winno, w duszach zaś tych prawdziwych zacofańców, materializm panuje dotąd niepodzielnie, promieniuje z nich wprawdzie bez etykiety pozytywizmu, nawet zgoła bez żadnej nazwy, lecz promieniuje żywo.

Drugim naszym przeciwnikiem jest feniks krytycyzmu Kantowskiego, odrodzony ze zgliszcz, w jakie podstawy antymetafizyczne myśliciela królewieckiego obrócił ogień z d r o w e g o r o z s ą d k u.

Szybko rosnący liczebnie zwolennicy tego kierunku czyli tak zwani nowo-kantyści widzą w metafizyce naukę, która, wybiegłszy po za doświadczalną sferę zjawisk, wikła się w ciągłych nierozwiązalnych sprzecznościach,

błądzi bez końca wśród równoznacznych tez i antytez i jak legendową bestyją, co od wieków pożera sama siebie, straszą nią mniej śmiałe młode umysły.

Jest to wróg czynny i silny, lecz bądź co bądź czysto zewnętrzny, a co za tem idzie, nie może on stać się jeszcze tak groźnym jak pozostali, wewnętrzni wrogowie nasi.

Poszarpane wczesnem nadużyciem lub wyteżoną — egzystencją nerwy, silna anemia, rozterka duchowa, u-sposobienie dziedziczne i t. p. objawy, w jakie obfituje nasza inteligentna młodzież dzisiejsza, prowadzą do dwóch różnych, jednakowo atoli smutnych wyników. Budzą one w duszach młodych albo ociężałość, pragnienie epikureicznego sybarytyzmu, przechodzące w zwykłe, niskie filisterstwo, albo rodzą zniechęcenie, rozgoryczenie, zwątpienie, zkaż krok tylko do sceptycyzmu.

Otóż filisterstwo i sceptycyzm tkwiące w duszach współczesnych, to najtrudniejsze do przezwyciężenia zapory, jakie układ stosunków stawia zamiarom i dążeniom naszym, to najtwardsze tamy postępu wogóle, najgęstsze łachmany firanek broniących wnętrza domu przed wtargnięciem złotych promieni życiodajnego słońca.

Dodajmy do tego jeszcze b r a k szczerości, już nie tej zewnętrznej, mówiącej, jawnej, lecz szczerości względem samego siebie, jaki daje się widzieć wśród dzisiejszych ludzi na każdym niemal kroku, a będziemy mieli w całokształcie obraz przeciwności które przewyciężyć musimy.

Pośród niezmiernych obszarów wiekowej przeszłości dziejów myśli ludzkiej zauważyć można, spojrzawszy szerzej, stale, jak pasemka srebrne strumieni, wijące się nici trzech prądów filozoficznych, trzech różnych poglądów na świat. Są wieki w których trzy te prądy płyną równocześnie, ścierając się ze sobą lub jednocząc, to znów nadchodzi chwila, kiedy dwa z nich nikną, jakby żłobiąc podziemne koryta, i trzeci tylko sam jeden szeroki rozlewa się łożyskiem. Dwa krańcowe to — z jednej strony empiryzm przeistaczający się w wyższych tonach w materializm, z drugiej idealizm przechodzący w panteizm, prąd pośredni to harmonijny z e s p ó ł e m p i r y z m u z i d e a l i z m e m.

Oba prądy skrajne, po dojściu do kulminacyjnego punktu wznoszenia się, przekwitają w sceptycyzm, który jest negacją filozofii.

Wszystkie te trzy prądy, od czasów greckich, a bodaj że i wcześniej już, zauważyć się dają i biegną przez wieki od jednego wielkiego myśliciela do następnego, od jednej szkoły do drugiej.

Więc empiryczno-materialistyczny kierunek przechodzi jako spuścizna myśli od Talesa i Epikura po przez Rescelin'a, Montaigne'a, Lock'a, Hume'a, Woltera, aż do współczesnych nam pozytywistów, idealistyczno-panteistyczny zaś, od Pitagorasa, Euklidesa i Stoików przez dzieła Boehma, Spinozy, Leibnitza, Malebrancha aż do Hegla i innych transcendentalistów XIX wieku.

Pośredni wreszcie prąd idealistyczno-empirystyczny

wije się jasnym pasmem pomiędzy dwoma poprzedniami, zbliżając się niekiedy bardziej ku jednemu z nich, to znów rozchodząc, a stanowią go tacy geniusze ludzkości jak Sokrates, Plato, Arystoteles, Ś-ty Augustyn, Ś-ty Anzelm, Ś-ty Tomasz i cała plejada scholastyków, Bacon, Kartezjusz, aż wreszcie godni spadkobiercy wielkich przodków — dzisiejsi filozofowie neo-scholastycy.

Nie miejsce tu zestawiać i różniczkować, a choćby nawet obszerniej określać wytyczne tych kierunków, (1) chciałem tylko wykazać, jakie stanowisko w dziejach myśli ludzkiej zajmuje filozofia katolicka: trzyma się ona prądu pośredniego, widzi bowiem jasno, że on jest z natury swej najbliższym prawdy i w samym swem założeniu wierny. Polega on na wspólnym i zgodnym działaniu zmysłów i rozumu, łączy dwa skrajne kierunki, dąży do jaknajgruntowniejszego oparcia rozumowań filozoficznych na danych naukowych, i w swym rozwoju zmierza stale do świetlanego celu — *jedności idealnej w mnogości rzeczowej*.

Czem jest dzisiejsza neo-scholastyka nie zdołałbym chyba wypowiedzieć w kilku nawet artykułach, muszę więc czytelników odesłać do dzieła specjalnie temu przedmiotowi poświęconego (2), sam zaś ograniczę się do powiedzenia, że jest to obecnie jeden z najpotężniejszych prądów filozoficznych, który liczy wśród swych zwolenników najtęższe umysły Europy, władza niepodzielnie kilku wyższymi uczelniami, posiada mnóstwo wydawnictw periodycznych, wydał niezliczoną ilość dzieł poważnych (3) i bodaj że najświetniejszą przyszłość ma przed sobą.

Kierunek ten leży bezwątpienia na naszej drodze, daje nam punkt oparcia w dążeniach i usiłowaniach naszych i z nim też zapoznać się powinien każdy młody katolik, pragnący pracować w tym zakresie.

Więc neo-scholastykizm, to ścieżka po której musimy iść a w każdym razie przejść w pochodzie naszym przez życie w sferze filozofii.

W taki sam sposób nakreślić powinniśmy sobie drogę w kwestyi zagadnień społecznych.

(D. c. n.)

Szczepan Jeleński.

(1) Kto zainteresuje się tym przedmiotem, niech zapozna się z wyczerpującym w tej kwestyi dziełem Ks. prof. Morawskiego, p.t. „Filozofia i jej zadanie“.

(2) Patrz Ks. prof. Radziszewski „Odrodzenie filozofii scholastycznej“. Odbitka z „Przeglądu Filozoficznego 1901 r.“

(3) U nas nawet, w ostatnich zwłaszcza latach, ukazało się kilka oryginalnych prac filozoficznych zgodnych z tym kierunkiem, w przekładzie zaś na język polski wyszedł nakładem „Przegl. Filoz.“ cały szereg znakomitych dzieł D. Marciera, wraz z zapowiedzią następnich wydawnictw.

FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Gdybym jednak z bólem serca odmówiła?

— Rozbiłbym tu mój obóz (ku czemu wstęp, jak widzisz, uczyniłem), i czekałbym dopóty, dopóki się inaczej nie namyślił. Przypuszczam, że egzekucya taka kosztowałaby cię drożej i nie byłaby dla ciebie nazbyt dogodną.

— Ależ człowieku — krzyknęła do rozpaczki doprowadzona małżonka — czego odemnie chcesz? Skąd napaść! Skąd żądanie tak szalone? Trzysta dukatów?! Trzydziestu nie znalazłabym przy duszy...

— Wolne żarty! Dla ciebie wytrzasnąć pieniądze bagatelka... Z tak sprytną głową, z takimi stosunkami...

— Sfiksowałeś, Paul! Nic innego, tylko sfiksowałeś! — zakonkludowała pułkownikowa, ramionami wruszając. — Oświadczam ci najsolennie, że ani mowy o sumie podobnej być może.

— Ja ci znów oświadczam jeszcze solennie, że bez

Caveant consules!

(Towarzystwo wyższych kursów wakacyjnych.)

Kiedy nad naukami bezbożnik pracuje.

Strzeż się go, jestto zbójca, który broń kupuje.
Adam Mickiewicz.

Jeszcze chłód marcowy dobrze się dawał we znaki, a już, razem z pierwszymi skowronkami, ukazała się w czasopiśmie naszym taka zapowiedź: „Gości zakopańskich czeka w roku bieżącym miła niespodzianka. W świeżem górskim powietrzu, nietylko ciało, lecz i ducha pokrzepią. W Sierpniu bowiem rozpocznie w Zakopanem swą działalność instytucya o charakterze uniwersyteckim, założona przez „Towarzystwo wyższych kursów wakacyjnych“.

Po takiej zapowiedzi, następuje określenie samej instytucji.

„Towarzystwo wyższych kursów wakacyjnych stawia sobie za zadanie: podniesienie poziomu wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie polskim za pomocą szeregu wykładów, mających nietylko zaznajamiać z ostatnimi zdobyczami nauki, lecz w pierwszym rzędzie — przez zapoznanie z metodami badań naukowych oraz przez filozoficzne traktowanie każdego przedmiotu — pobudzać słuchaczy do samodzielnych prac i badań, pomóż im w wyrabianiu sobie światopoglądu, w rezultacie stworzyć atmosferę, w której *dojrzewają umysły wolne*“.

Długie było kołowanie, aż się dojechało do ostatniej mety, czyli do „dojrzewania umysłów wolnych“. Kto cokolwiek jest obznajmiony z metodą rozmaitych oświecicieli, uprawiających sekciarstwo naukowe, gwoli propagandy antyreligijnej; kto umie na pamięć cały ich słowniczek frazeologiczny, zaczynający się od szumnego: „wiedza to potęga“, a kończący na — „wyjarzmieniu nauki i moralności od uroszczeń wskaźników objawienia nadprzyrodzonego“ — ten doskonale zrozumiał, jaka to jest „atmosfera, w której dojrzewają umysły wolne“.

Zresztą organizatorzy T. W. K. W., w dalszym ciągu swej odezwy, wstawili taki dwuznaczny frazes:

„W instytucji wyłącznie na samopomocy opartej, przejawiać się mają wszystkie prądy i czynniki umysłowe, wolne od tendencyjności w kierunku religijnym“.

Znaczy to: dla ideowych zwolenników „dojrzewania umysłów wolnych“: bądźcie pewni, że w wykładach naszych znajdziecie bodziec do wyzbycia się z wszelkich przeżytków wiary nadprzyrodzonej (inaczej: klerykałizmu, ultramontanizmu i. . . obskurantyzmu), a dla tych, którzyby chcieli pogodzić naukę z wiarą: nie obawiajcie się, my ni-

trzystu dukatów stąd się nie ruszę, — rzekł chłodno pułkownik, poczem ręce na piersiach skrzyżował i piosnkę jakąś hulaszczą poświstywać zaczął.

— Paul, zastanów się! — w próśby uderzyła stara romantyczka. — Czy kapitały składam? Ledwie koniec z końcem wiąże...

— Henryetko droga... nie wymawiaj się, nie tłumacz. Bierz skąd chcesz, a trzysta dusiów mieć musisz! Słyszysz: m u s z ę ! Masz przyjaciół, masz kredyt u nich otwarty — bierz, pożyczaj, proś, koniec końcem — ja od swego nie odstąpię!

— Paul, do grobu chcesz mnie chyba wpędzić! — krzyknęła pani Henryeta, pięść ściśniętą do góry podnosząc. — Postępujesz okrutnie, nieludzko, jak bandyta! jak najwyższukański grabieżca!

— Henryetko — przerwał pułkownik surowo — zaprzestańmy targów. Pieniądze mieć musimy i kwita. Jeśli nie masz? — postaraj się. Kto, jak kto, ale ty dasz sobie radę w każdym czasie. Powtarzam: inaczej się mnie nie pozbędziesz. A i o tem wiesz, że bez wesółego towarzystwa obejść się nie mogę. Zatrzymując mnie dłużej u siebie, narażasz się na ekspens poważny...

Zadzwoił, gdy zaś Fanszетка weszła, rzekł swobodnie:

— Najmilsza z subretek, ponieważ nieoceniona pani

czem waszych wierzeń nie zachwiejemy, albowiem odsuwamy „tendencyjność w kierunku religijnym“.

O pierwszych, ku którym zwraca się ostatni zwrot odezwy objaśniającej, wcale nam nie chodzi, toż *volenti non fit iniuria*.

Ale jest spory zastęp takich, którzy z dobrą wolą dążą ku zdobyciu wiedzy i korzystają z każdej nadarzającej się sposobności, aby rozszerzyć horyzont swego „światopoglądu“, bez zamiaru wpadnięcia w rozterkę z wiarą religijną, przyswiecającą im niby drogowskaz życiowy a będącą *jedynie pewnym* i niezawodnym wykładnikiem celowości istnienia.

Tych właśnie mamy na myśli, przystępując do skreślenia kilku uwag nad nową imprezą falangi liberalno-bezwyznaniowych oświecicieli.

Pozornie przedstawia się ona w niezwykle sympatycznym oświetleniu. Ułatwiać zdobycie wiedzy, zapoznać z najnowszymi zdobyczami badań naukowych, wreszcie pobudzać do „samodzielnych prac“ — prześliczny zamiar, któremu *a priori* tylko przyklasnąć można.

W ciągu sześciu tygodni (Sierpień i pół Września) na tle cudnej górskiej przyrody, w przepysznym ożywczym powietrzu, przysłuchiwać się wykładom naukowym, łączyć „nadobne z pożytecznym“ — rzecz niezmiernie zachęcająca, zwłaszcza gdy dobroczynna instytucja T. W. K. W. poczyniła tyle ułatwień umożliwiających pobyt w Zakopanem dla tych, którzy się muszą liczyć z każdym groszem.

Toż organizatorowie pomyśleli o tanich mieszkaniach dla słuchaczy i... słuchaczek (cieszcicie się warszawscy krzewiciele koedukacji, z paniami: Izą Moszczeńską i Rozą Centnerschwer na czele), o również tanim wikcie i t. p., słowem przygotowali moc wabików, aby do ich „kaganka oświaty“ zbiegły się émy, ku ładajakiemu płomykowi dążące.

Czem jest owa instytucja pod nazwą: Towarzystwo wyższych kursów wakacyjnych? — nie od wczoraj w Galicyi wiadomo. Wyłoniła się ona z kółka najjaskrawszych działaczy liberalno-bezwyznaniowych i działaczek feministycznych, z małżonkami Bujwidami na czele. Zapalczywszej propagatorki odreligijniania społeczeństwa i krzewienia rozwichrzonego feminizmu niema w Galicyi nad panią profesorową Bujwidową, która, krom ideowego działania, w zewnętrznym swoim *habitus*, wścibstwa i warcholstwa, jest przysłowiową *femme terrible*.

Owa to pani Bujwidowa i jej małżonek, dr. Odo Bujwid, byli inicjatorami T. W. K. W., przybrawszy do pomocy w całej organizacji znanych liberałów galicyjskich.

Nie koniec na tem. Przecież poważniejsi miejscowi profesorowie dostatecznie uświadomieni co do tendencyjności bezwyznaniowej przedsięwzięcia, nie dali się wziąć na lep hasła: „nauka dla nauki“ i zrozumieli, że ta impreza używa nauki jedynie jako środka odreligijniającego, uchy-

twoja, a właściwiej mówiąc — nasza, koniecznie zatrzymuje mnie w gościnnym domu swoim, zechciej więc przygotować mi spoczynek. Późno już, przytem znużeni jesteśmy oboje. Zadowolę się gabinetem błękitnym. Spać, czasem chrapię, a gabinet błękitny dość jest odległy od sypialni pani, zatem nie stanę się przyczyną niepokoju... A pamiętaj, żeby pościel mydłem nie trąciła. Tego nie znoszę...

Fanszетка, snać przyzwyczajona do scen tego rodzaju, nie pytając pani, udała się spełnić rozkaz otrzymany, a pułkownik zbliżywszy się do zasępionej małżonki, szepnął tonem perswazyi:

— Bez dąsów, Henryetko, bez komerażów! Nie należy przecież do barbarzyńców. Wygódź mi w potrzebie, przy twojej zręczności i stosunkach, łatwo ci to przyjdzie. Kto wie, czy w przyszłości nie uda mi się odwdziaczyć... W świecie dzieje się rozmaicie...

Pani Henryeta odsunęła się gwałtownie, spojrzała na małżonka z nienawiścią i rzuciła w bezsilnej złości wyrazy:

— Potwór! Brygant! Wampir! Komediant!

Rozśmiał się Damourez z całego gardła.

— A! tak? Hm... trafiłem na zły humor. Odchodzę, żeby cię bardziej nie rozdrażnić, a jestem pewien, że jutro

lili się od uczestnictwa w wykładach; zwrócono się więc do „bratnich duchów“ w Warszawie.

W programie kursów spotykamy się z czterema nazwiskami uczonych (sic!) warszawskich. Są to p. p.: Adam Mahrburg, redaktor „Książki“, Ludwik Krzywicki, Ignacy Radliński i... Stanisław Krzemiński.

Co ten ostatni lichy kompilator i spóźniony pozytywista-publicysta ma wykładać? — w programie nie nadmieniono.

Natomiast p. Mahrburg będzie mówił na temat: „Zagadnienie bytu“ i t. d. Kto zna całą działalność p. Mahrburga, jako rzecznika negacyi wszelkiego nadprzyrodzonego pierwiastku, łatwo się domyśli, czy jego wykład będzie wolny od „tendencyjności w kierunku religijnym“.

Albo pan Ludwik Krzywicki, znany popularyzator (w druku i lekcjach szkolnych) hipotez z dziedziny antropologii, stawianych w postaci pewników obalających Objawienie?

Wreszcie p. Ignacy Radliński, który ma poprowadzić wykład o „dziejach jednego Boga“. Toż w całym swym dorobku naukowym maż ten, z namiętną perfidyą, usiłuje obalić wiarę w nadprzyrodzonosc, redukując wszelkie pojęcia religijne do wymysłów ludzkich.

Czyż można się chociaż przez chwilę ludzić, aby wymienieni panowie wyzbyli się w publicznych wykładach swej *t e n d e n c y j n e j* antyreligijności, którą na każdym kroku dokumentują i są najprzedniejszymi beniaminkami warszawskiego liberalno-żydowskiego obozu?

Któż zresztą więcej weźmie udział w owym komplecie prelegentów zakopańskich? Pan Wacław Sobieski ma wykładać o dziejach reformacji w Polsce, oczywiście z zabarwieniem stronnictwem, jako znany nieprzyjaciel „rzymskiego zabobonu“. Ultra liberalne i antyreligijne stanowisko p. p. K. Gumpłowicza i B. Limanowskiego dobrze jest znane, aby nie wątpić o kolorycie ich prelekcyj. Żyd, Wilhelm Feldman ma wykładać o poezyi polskiej, wespół z rozreklamowanym belletrystą-filosemitą p. Stefanem Żeromskim, a ex-pozytywista i „robiący“ w stylu zakopańskim (jak ktoś w cukrze lub okowicie) p. Witkiewicz, o sztuce narodowej.

Pomijam resztę *ejusdem farinae* prelegentów. Wystarczy wymienienie tamtych, aby nie ludzić się co do znaczenia dwóch kapitalnych frazesów odezwy T. W. K. W.: „atmosfery dojrzewania wolnych umysłów“ i „tendencyjności w kierunku religijnym“.

Zmierzam do konkluzyi. Dawno już ktoś powiedział: „rozum to nie głupia rzecz“. Ale to pewna że są rozmaite rodzaje rozumu. Wiadomo nam oczywiście, nam wierzącym, iż niekiedy Bóg „*misteria abscondit a prudentibus et sapientibus et revelat ea parvulis*“ (uchyla tajemnic od roztropnych i mądrych, a objawia je maluczkiem) więc uczoność niektórych mędrców w rozumieniu doczesnym, okazuje się często bardzo problematyczną. Uczoność oparta na sek-

znajdę cię w innym usposobieniu. Dobranoc najśłodsza synogarliczko! Dobrej nocy, najrozkoszniejszych marzeń...

Zniknął za drzwiami, kłaniając się uniżenie, z galanterią, pani Henryeta po jego odejściu za głowę się uchyliła.

— Zabije mnie! Zadręczy! Do grobu wpędzi! To nie człowiek — to zmora! to moje nieszczęście! — skarżyła się przed sobą, drepcząc ociężałe po pokoju i roztrącając korpulentną swoją osobą meble, krępujące jej ruchy zamaszyste. — Trzysta dukatów! Słyszał kto coś podobnego? Ależ to prawdziwy rozbój na publicznej drodze. Trzysta dukatów! Niedoczekanie twoje bezczelny bandyto! Chyba bym rozumu nie miała!

Tchu jej zabrakło, zmęczona upadła na sofę, wciąż się odgrządzając:

— Dosyć już ulegać! Dosyć ustępstw! Oto skutki dobrego serca.. Trzysta dukatów! Poczekaj, mój panie, zdobędę się na stanowczość, nie nie zyskasz... O! ja potrafię być niezłomną, oprzeć się, obronić... Z jakiej racji miałabym pozwolić obdzierać się bezczelnie? Jesteśmy obcy dla siebie, zupełnie obcy, skończyliśmy ze sobą raz na zawsze już dawno...

Weschnęła i zamysliła się.

W miarę, jak rozważała niespodziewaną wizytę męża, jego usposobienie awanturnicze, jego bezwzględność,

ciarstwie, na wyszukiwaniu z rozmysłem argumentów schlebających wywyższaniu rozumu po nad jego przyrodzoną miarę, raczej zaciemnia i gmatwa niż rozświetla, rozwikływa zagadkę bytu.

Skoro zaś, jak radykalizm poprzednio, w założeniu T. W. K. W., w jego całej jego organizacyi, w programie zamierzonych wykładów i osobistości prelegentów, uwydatnia się bardzo znamienne typowa propaganda, powinniśmy ostrzedz kandydatów ożywionych szlachetną żądzą zdobycia wiedzy, lecz mało uświadomionych, że zarówno książka jak i wykład naukowy, mogą być dla ducha i umysłu pokarmem lub trucizną.

W danym wypadku pokarm dość wątpliwy, trucizny zaś, według podanych etykiet, będzie wbród.

Tyle krótkich słów przestrogi, a bezkrytycznym entuzjastom, obiecującym sobie z T. W. K. W. „podniesienia poziomu wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie naszym“, odpowiem razem z Wergiliuszem:

Timeo danaos et dona ferentes!

Karol Warski.

Przyjaciółka Pucpomaderów

STUDYUM OBYCZAJOWE
przez Nieznajomego.

(Dalszy ciąg).

Podał rękę niedbale żonie, poczem z galanterią o jaką trudno go było podejrzewać, wskazał pannie Bronisławie drugie wolne miejsce.

— Ależ co znowu... — wzbraniała się zarumieniona i z oczyma jeszcze wilgotnymi od łez przed chwilą przelanych. — Usiądę z Blimecią na siedzeniu tylnym...

— Co pani mówi? — zawołał. — Aj, aj! Pierwszeństwo zawsze damom się należy..

Usadowił ją na miejscu paradnym prawie przemocą, sam zaś usiadł skulony u jej stóp.

Dorożka szparko ruszyła z miejsca.

Pan Artur co chwila, jednym, ruchliwym okiem rzucał na panią Melanię spojrzenia znaczące.

W koncu też zajechali przed wielki, odrapany i niezbyt mile pachnący dom przy ulicy Karmelickiej.

Zmiana w położeniu pieniężnym Pucpomaderów była jeszcze zbyt świeżą. Artur zaczął się „dorabiać“ na dobre dopiero od lat paru. nie zdążył więc jeszcze nietylko wybudować sobie willi w Otwocku, lecz i przeniesie mieszkanie z obskurnej ulicy Karmelickiej na Włodzimierską, lub inną równie wykwinną.

To nie przeszkadzało mu zająć się odpowiedniemi odświeżeniem i wyelegantowaniem swoich dotychczasowych, już znacznie rozszerzonych apartamentów.

kiedy szło o wyciągnięcie od niej pieniędzy, co nawiasem mówiąc, dosyć często się zdarzało, czuła, że jej opór będzie daremny, że będzie musiała, jak zawsze, kapitulować, okupić spokój żadaną przez małżonka kwotą.

— Nieszczęście! Rozpacz! Koniec świata! — mruzczyła palce wyłamując. — Jedyna rada: wyjechać, ukryć się gdzie przed nim, a tego przecież żadną miarą uczynić niepodobna. Tylko w Warszawie żyć mogę jakotako, po za stolicą niema dla mnie pola. Wyjeżdżać z Warszawy, teraz zwłaszcza, kiedy podkomorzyc tak raptownie zwrócił się do Krasnowolskiej? Szaleństwo! Ruina! Z tej intrygi można się dobrze obłowić, mam nadzieję, że tak będzie... Zostać muszę i... — tu westchnęła znów ciężko — zdecydować się na odczepne dla tego bryganta... Niema innej drogi! Skaranie Boże z tym człowiekiem. Trzysta dukatów... Ani się zająknął rozbójnik. No, tyle nie dostanie, targować się będę do upadłego. Odprawić go muszę jak najprędzej, bo zawadzać mi będzie. Siedziałyby załogą i całą czeredę swoich sprowadziły na moją biedną głowę. Miałabym się z pyszna, cały dom wyrwali do góry nogami, byłabym skrępowaną na każdym kroku... Trzeba przyznać, że w porę mi się zjawił kochany małżonek, bardzo w porę! Żeby mi chociaż jutro nie pobruździł. Od do-brego początku wszystko zależy.

Postępując, zawołała Fanszetcę, z kolei przed nią

Mieszkanie finansistów początkujących jednoczyło w sobie muzeum osobliwości i starożytności zakupionych naprędce w składzie hurtowym Szyi Cuzamentanca, przy ulicy Świętojerskiej. Znajdował się tu zarazem znaczny arsenał przedmiotów ostatniej mody, prawdziwie paryskich, z pieczętką fabryk nalewkowskich.

We wszystkich pokojach panował nieład, wynikły z nagromadzenia sprzętów, których rozstawić należycie nie było komu. Oboje państwo Arturowie zbyt niedawno rozstali się z chałatami, perukami, mykwą i innymi przy-należnościami ich stanu prawowiernego, więc nie dziw, że skupując wszystko, nie znali właściwego użytku wielu przedmiotów.

W salonie naprzykład, ozdobionym szeregiem portretów: „barona“ Hirscha, Montefiorego, adwokata Jasinowskiego i innych „dobroczyńców narodu“, najpocześniejsze miejsce zajmowała szafa wygrywająca automatycznie rozmaite wesołe kawałki. Ta szafa, zakupiona na licytacji po uwiędłem przedwcześnie „Elizeum“, była dumą i pychą pana Pucpomadera.

Nakręcając ją podczas odwiedzin „familii“, powtarzał z przejęciem:

— Człowieka który ma głowę do interesu, stać na własną Filharmonię domową. Jak ja sobie jej nakręcę z kluczem, to mi się wydaje, co ja jestem dyrektorem od Filharmonii.

W całym domu panował straszny nieład. Służba pościągana od „wielkich państwa“, najwyraźniej drwiła z chlebobawców, ci zaś zezwalali na jej wybryki, sądząc w dobrej wierze, że wszystko to jest w bardzo dobrym, „całkiem hrabiowskim“ tonie.

Dzięki owemu „dobremu tonowi“, łóżka w pokoju sypialnym stały nie posłane aż do wieczora. Pokojówka w mówiła w panią Melanię, że wanna do kąpieli codziennej stać powinna w pokoju stołowym, a ponieważ powodowało to ciasnotę, z obiadami i wieczorami przeniesiono się do „gabynetu“ pana.

Pucpomader, od kilku tygodni, rozzuchwalony wzrastającym powodzeniem swoich przedsięwzięć finansowych, od jednego ze zbankrutowanych hrabiów nabył powóz i parę koni. Udało mu się przytem pozyskać i woźnicę, starannie wygolonego, sprytnego wyjadacza z kuchni wielkopańskich, Tomasza.

Ów Tomasz posiadał wspaniałą liberyę, z guzikami, z których każdy był ozdobiony innym herbem. Śmiało rzec można, iż guziki Tomasza stanowiły skorowidz heraldyczny, co w panu Ajzyku wzbudzało dumę tem większą. Już w pierwszych dniach, Tomasz pokazał jednak swoje rogi.

Pewnego razu „jaśnie pan“ pojechał za interesem do szlachcica, który mieszkał w domu własnym nieopodal rogatek. Gdy zbliżali się do bramy Ajzyk zawołał:

na napaść bezczelną małżonka się wyskarżyła, w czym jej przebiegła subretka szczerze dopomagała, następnie, już w łóżku leżąc, kazała do pokoju męża resztę wina zanieść, objaśniając powiernicę:

— Niech sobie dogodzi moją krzywdą do poduszki, niech sobie głowę zaleje tak, żeby mu na jutro wystarczyło. Rozumiesz, Fanszetcu. Pojmujesz? Jutro właśnie mam zapowiedziane wizyty, idzie o to, żeby mi ten bandyta nie przeszkodził...

— Trudno będzie, proszę pani — wtrąciła Fanszetcu. — Pan pułkownik wprawdzie miał przy wieczery pragnienie...

— O! co do pragnienia, na niem mu nigdy nie zbywa — zajęczała zgryźliwie pani Henryetta — osobliwie, jeśli je gasi cudzym kosztem...

— Święta prawda, proszę pani! — potaknęła subretka i kończyła rozpoczętą uwagę: — Więc chociaż pan wina nie oszczędzał, ale dla niego trzeba wiele do... no, do zupełnego dogodzenia...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

— Trzaśnijcie z bata, Tomaszu, to pańska moda jest, niech un wie kto do niego jedzie!

Woznica wstrzymał konie.

— Owszem,— rzekł poważnie — jeno zwyczajem prawdziwych panów jest, że za każde trzaśnięcie płacą swoim stangretom rubelka.

— Nu,— dziwił się Pucpomader — a ten hrabia co wyscie u niego ostatnio służyli, to też płacił?

Tomasz jeszcze poważniej skinął głową.

— Także zapytanie! Ależ, ma się rozumieć. Czasami płacił mi za ośm trzaśnięć z góry.

Pan Artur chciał się postawić, więc wydobył z kieszeni monetę pięciorublową. Zamierzał zafundować sobie całe pięć trzaśnięć, lecz zamiłowanie oszczędności przemoгло.

— Macie wy, Tomaszu, dwa ruble reszty?

— Cobym miał mieć; nie mam.

— Nu, to trzaśnijcie trzy razy, a te dwa ruble to ja wam wytrączę z pensyi.

Tomasz schował pięciorublowkę do kieszeni.

— Te dwa ruble odtrząskam innym razem.

— Nu, niech już będzie!

Po zawarciu tranzakcyi powyższej, pojechali dalej.

Służba w domu podobnego pana demoralizowała Tomasza. Dawniej, bywając u prawdziwych panów, słyszał z posłuszeństwa i karności. U Pucpomadera rozpróżniał się i coraz częściej zaglądał do kieliszka. A gdy sobie zaproszył głowę, potrafił za nos wodzić pryncypała i jego połowice.

Raz, pani Małka ślicznie wystroiła swoje pięcioro dziatwy, oddała je pod opiekę panny Bronisławy i poleciła zaprządz do powozu. Sama zeszła na podwórze i wydała woźnicy polecenie:

— Słuchajcie, Tomaszu, wy potrzebujecie pojechać w Aleje Ujazdowskie. Niech moje kochane dzieci powąchają sobie zapachu od kwitnące drzewo, to im dobrze zrobi na delikatne zdrowie. Jechajcie powoli, aby panicze i panienki sobie nie utrząchnęli. Rozumiecie?

Ale Tomasz był świeżo po kilku kieliszkach spirytusu z kroplami gorzkimi. To sprawiło, że uważnie wysłuchawszy rozkazu, ni ztąd ni zowąd zeskokczył z kozła, cisnął bat na ziemię, ujął się pod boki i zawołał:

— Nic z tego nie będzie, rozumie kupcowa?

— Kupcowa? Jak ty gałgan śmiesz mnie ubliżać od kypcowej?

— Śmiem czy nie śmiem, to moja rzecz, a bachorów żydowskich obwozić nie będę. Już i tak robię z siebie ofiarę, tryndając was oboje, moi państwo. Moi dawni panowie, widząc mnie obwożącego te bachorki, wyszydząliby Tomasza! Jak sobie kupcowa chcesz, a z niemi nie pojedę.

Pan Artur usłyszał to przez otwarty lufcik i jednym susem ześlizgnął się ze schodów na podwórze.

— Ty gałgan, nie chcesz służyć, to poszedł sobie precz!

Tomasz był szczwanym lisem pod każdym względem.

— Ojej, czemużbym nie miał iść? Pójdę, ale zabiorę liberyę z temi ślicznymi guzikami.

— Nu, to drugi przyjdzie, ja jemu sprawie jeszcze ładniejszych guzików!

— W to wierzę, ale guziki będą bez hrabiów.

— Dlaczego?

— Już w tem moja rzecz. Znajdzie się szlachta, która zrobi panu z tego skandal i guziki odpruje.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

— Odpowiedzi na kwestyonaryusz w sprawie służby katolickiej u żydów.

IV.

W dalszym ciągu odpowiedzi na kwestyonaryusz nasz w sprawie służby katolickiej u żydów, jeden z najpoważniejszych kapłanów dyecezyi Kieleckiej nadesłał nam następującą, krótką, lecz wymowną notatkę:

„W parafii mojej, w każdej niemal wsi mieszka po dwóch albo trzech żydów. Objąwszy parafię, zastałem zwyczaj, że żydzi ci posługiwali się kobietami wiejskimi chrześciankami. Przez lat więc parę formalną prowadziłem walkę, nie pozwalając stanowczo na noszenie żydom

wody, jak również na palenie im w piecach w szabasy oraz w inne święta żydowskie. Nadto posługaczom i posługaczkom takim żydowskim zagroziłem z ambony, że w razie dalszego ich oporu, nie będą wpuszczani do kościoła, — i tym też sposobem położyłem tamę złemu; a uczyniłem to zgodnie z zastrzeżeniem naszej władzy biskupiej, uczynionem w Aprobacie, dosłowną cytate z której pomieszciliście już w jednej z odpowiedzi poprzednich.

W fakcie, który tu z praktyki własnej podaje, jest zarazem wyrażone i zapatrywanie się moje na kwestyę służby katolickiej u żydów. Na tem też odpowiedź moja kończąc, dodam jedynie: za pracę Waszą i za podjęcie tej pięknej istotnie dla społeczeństwa naszego sprawy, niechaj Wam Pan Bóg w tem jeszcze życiu zapłaci.“

Wasz stary przyjaciel
Ks. Sz.

* * *

A oto co pisze kapłan inny, doktor Ś-tej Teologii, zabierający bardzo często głos swój poważny w różnych sprawach publicznych:

„O szkodliwości służby katolików u żydów dwóch zdań, zdaje się, być nie powinno, chociaż zwyczaj oddania się na żydowską służbę wielce się, na nieszczęście, u nas zakorzenił! Im silniejszym jest jednak to zakorzenie, tem żywszem być powinno, wśród nas zwłaszcza, kapłanów, poczuwanie się do obowiązku z w a l c z a n i a tegoż nieszczyśnego zwyczaju, choćby z tej prostej racyi, że każdy zwyczaj przeciwny prawu jest nadużyciem.

Kościół nasz uczy: *omnis consuetudo est abusus*. Prawa zaś z a b r a n i a j ą c e g o katolikom pełnienia służby u żydów Kościół dotychczas nie odwołał i miejmy nadzieję, że go nie odwoła nigdy. Oplakane bowiem skutki tej służby pod względem moralno-religijnym, dla każdego zdrowo myślącego i jasno na rzeczy patrzącego człowieka są aż nadto widoczne; a kruszyć kopię w obronie wspomnianego zwyczaju, znaczyłoby to, mówiąc krótko, służyć złej sprawie...

Sama też godność osobista nie powinna pozwalać katolikowi — cenić swej wiary niżej od żydowskiej. Chyba to zupełnie naturalne, albowiem żaden żyd za największą nawet zapłatę nie przyjąłby służby u chrześcianina, a zapytany: dlaczego? — odpowiada: Służąc „akumowi“, szańbiłbym swoją wiarę, popełniłbym grzech ciężki i ubliżyłbym narodowi mojemu. Czyż więc, wobec maksymy takiej, przestrzeganej przez żydów, katolik przyjmujący u nich służbę nie jest przez to samo w ich oczach godnym wzgardy? Ależ tak — i podobnież katolikiem takim gardzi lud nasz, który nazwę: „żydowski sługa“ poczytuje za znie wagę najcięższą.

Ostatecznie tedy, jeśli zgubnego zwyczaju tego znieść już ani wykorzenie nie jesteśmy w możności, to w żadnym razie nie godzi się i nie wolno tolerować nam go pobłażliwie, ale owszem, do zmniejszenia rozmiarów zła wszelkimi siłami przyczyniać się należy, gdyż w ten sposób oddamy społeczeństwu rzeczywistą usługę.

A czem jest znany zapis Sterna? Jest to bezczelne naigrwanie się z uczuć chrześciańskich, bo konsekwentnie postępując, należało żydowi owemu uczynić zapis, raczej dla żydówek służących u żydów kawalerów. Co zaś w tej sprawie najsmutniejsze i najboleśniejsze, to że znalazła się instytucya chrześciańska, która podjęła się wykonywania ohydneho legatu, depcząc przez to samo i godność własną i zasady moralne.

Bo przypuścmy położenie *vice-versa*, to jest, że katolik uczynił zapis celem wyznaczenia n a g r ó d dla żydówek służących u kawalerów katolików i że wykonywanie onego zapisu zalecił instytucyi dobroczynnej żydowskiej. Cóż ztąd? Możemy być z góry jednego tylko pewni: Żydzi z pogardą odrzuciliby ofiarę podobną, gdy tymczasem my? Ach, — my jesteśmy tak wysoce t o l e r a n y c y j n i, że przyjąwszy zapis, wysługiwać się będziemy żydom przez zachęcanie kobiet naszych do służby u... kawalerów starozakonnych!

I dziwne to, i smutne, i bolesne, a jednak jakiś pan L. W. w „Kraju“ (№ 5 z r. b.) stara się dowieść, iż żydzi z rozmaitych powodów, potrzebują służących chrześcian i potrzebę tę usiłuje usprawiedliwić! Także racya! Ponieważ żydzi p o t r z e b u j ą mieć służbę katolicką, więc my jesteśmy obowiązani d o g a d z a ć tej potrzebie żydowskiej, chociażby z największą moralną szkodą i krzywdą społeczeństwa własnego.

Lecz co tu wiele i obszernie rozprawiać? Jak w czasach obecnych na stosunek katolików do żydów zapatruje się Stolica Apostolska, wskazał nam to jasno i dowodnie wiekopomnej pamięci Papież Leon XIII.

Wiadomo iż katolicy miasta Wiednia, czując na sobie zabójcze skutki wpływu żydowskiego, postarali się o wprowadzenie do rady miejskiej większości radców chrześcijan i o złamanie w ten sposób przewagi synów Judy, co im się też szczęśliwie powiodło. Ujrawszy potęgę swoją i wszechwładzę w Wiedniu podminowaną, Izrael podniósł oczywiście gwałt i alarm wielki— i w celu sparaliżowania akcji katolików tworzących zwarte stronnictwo społeczno-chrześcijańskie, żydzi pokierowali tak zabiegami swojemi, iżby za pośrednictwem jednego z dostojników kościelnych wyjednać u Ojca S-go potępienie działalności wspomnianej. Próżne to atoli były usiłowania, zakończone faktem, że przywódca ruchu antysemitycznego, znakomity dzisiejszy burmistrz wiedeński, dr. Lueger, w dowód uznania jego prawdziwie pożytecznych trudów, otrzymał, wraz z błogosławieństwem, order papieżki i osobiste posłuchanie u Ojca S-go.

Jeżeli przeto żydzi na stanowiskach społecznych, przez Najwyższą Władzę duchowną, i to już niejednokrotnie, uznani zostali za s z k o d l i w y c h d l a c h r z e ś c i a n, to o ileż bardziej są oni takimi jako bezpośredni zwierzchnicy swoich sług katolickich?!

Sapienti sat! Na tem kończę, wyrażając jedno tylko życzenie: obyśmy wszyscy katolicy i synowie wierni Kościoła, przeciwko przyjmowaniu przez katolików służby u żydów i zatracie dusz tej braci naszej jaknajskuteczniej walczyli mogli i chcieli!

X. N.

Z kolei przyjrzyjmy się faktom, jakie dla oświecenia zajmującej nas sprawy, bierze wprost z życia i komunikuje nam obywatel ziemski z Lubelskiego, katolik szczerzy, pan M. W. S.

Wobec poruszonej — pisze sz. korespondent — a tak wielce dla społeczeństwa naszego doniosłej sprawy — służby katolickiej u żydów, nie mogę przedewszystkiem nie wspomnieć, jak niezmiernie przykrego doznaliśmy tu uczucia, wyczytawszy w dziennikach, w sprawie tej, opinię niespodziewaną i nieoczekiwaną, powiem wprost: zdumiewającą, ze strony Dostojnika Kościoła, tego Kościoła, wyznawcom którego, przez przyjęcie ohydnych zapisów żyda Sterna, rzucono w twarz obelgę.

Jako wierny syn Kościoła tegoż, schylam i ja głowę przed orzeczeniami Władzy duchownej; w tym wypadku jednakże trudno mi, nawet niepodobna, pogodzić przekonania moich katolickich, w których wzrosłem i które w dzieciństwie jeszcze, sercem nad wszystko ukochałem, z opinią wspomnianą, zwłaszcza że po sześćdziesięciu latach życia, po raz pierwszy słyszę z tej strony orzeczenie uznające za słuszne przyjmowanie od żydów hańbiących nas zapisów „dobroczyńnych“ (!)— i za właściwe, nawet naturalne, przyjmowanie przez katolicki służby w domach żydowskich, nie tylko rodzinnych, lecz i kawalerskich!

Przebóg!— miałaby mnie wzrok i słuch mój mylić?! Ale do rzeczy! Znać już dobrze tę historię?— no to posłuchajcie, opowiem wam ją jeszcze!

Mieszkam na wsi, w pobliżu trzech miasteczek zamienionych na osady i zamieszkałych w połowie przez żydów, nie różniących się niczem od przyduszonej kraj nasz olbrzymiej masy swoich współplemieńców. I oni żyją również bez pracy, albo raczej i oni pracują zawzięcie nad wyzyskiem, zubożeniem i demoralizowaniem okolicznej ludności chrześcijańskiej. Mimo przecież tej p r a c y (!) za biedni są jeszcze na to, ażeby utrzymywać i opłacać stałą s ł u ż b ę; radzą więc sobie w inny sposób, posługując się mianowicie wynajmowanymi robotnikami dziennymi. „Najemnik żydowski“ — to określenie, dające samo przez się już miarę wartości człowieka, a rozumie je każdy, kto zachował w duszy jakiegokolwiek jeszcze poczucie moralności i godności chrześcijańskiej.

A strach jest doprawdy pomyśleć, do jakiego stopnia upadku, nawet upodlenia, dojsć może najemnik taki, chrześcijanin, przyjmując od swych chlebobawców starozakonnych poniewierkę, wobec której wzdryga się, najmniej choćby wrażliwa, natura ludzka.

Znany mi był, dziś już nie żyjący, włościanin, nazwiskiem Jakób Gatarz. Posiadając domostwo własne i ogród, upodobał sobie, namówiony przez żydów, zajęcie takie ich „najemnika“, i w ciągu ostatnich kilkunastu lat życia stale mu się oddawał. Daremnie wzywano do pracy

rolnej, nawet za dobre wynagrodzenie, — wówczas gdy cała ludność wsi, wesoło pobrzękując kosą i sierpem, zbierała dary Boże do stodoł i do kieszeni grosz pewny, — on, zawsze biedny i odziany nędznie, z siekierką pod pachą, wymykał się do miasteczka, gdzie dniami całymi rąbał żydom drzewo, nosił wodę i inne spełniał posługi. Nędznie wynagradzany i jeszcze nędzniej odżywiany, zdziczał, zerwał stosunki z krewnymi i wogóle z ludźmi, a zapomniawszy o Bogu, kościele i modlitwie, jak żył marnie, tak też marnie — skończył.

Inny znów, nazwiskiem Chałasowski, dziś jeszcze żyjący mieszkawiec osady z ludnością na połę żydowską, człowiek nawet nie ubogi, ale chciwy na grosz, również jak i tamten oddawszy się służbie żydowskiej, przedstawia żywy obraz upodlenia i zepsutej natury ludzkiej. Obok zaś innych posług, służy on niekiedy żydom za rodzaj aktora w niektórych ich, dzikich zwyczajach czy też obrzędach wyznaniowych.

Tak na przykład, pewnego dnia, w uroczyste święto żydowskie, został w przedsiönku synagogi postawionym po to, ażeby każdy żyd wchodzący do bożnicy mógł na niego p l u n ą ć. W ten sposób ów Chałasowski, oplwany cały, dostał za to całego rubla i był z z a r o b k u wielce zadowolonym!

Faktów i przykładów podobnych przytoczyć mógłbym cały szereg; poprzestając jednakże na podaniu z nich paru, pytam: ażali nie dość wymowne to dowody: czem się staje w istocie tolerowana, ba, nawet p r e m i a m i nagradzana już dzisiaj służba chrześcijan-katolików u żydów?

* * *

Tak, ani słowa, fakta to i dowody wysoce pouczające, a nie koniec na nich. Z kolei zapoznamy się i z innymi jeszcze, niemniej wyraziście całą tę sprawę oświetlającymi. A wobec przedziwnego i pojąć się nie dającego zamiętu pojęć, zawiele światła być tu chyba nie może...

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Kongres Niewieści w Berlinie. — Mowa pani baronowej von Suttner. — Nowy typ człowieka. — Kronikarz i hr. A. Fredro (ojciec). — Międzynarodowy kongres dziennikarzy. — Porównanie dwóch kongresów. — Ohydna zbrodnia w bogobojnym Berlinie. — Gdzie szukać sprawy. — Nowy język. — Ruch rasy czarnej w Afryce. — Miliony kartuzów. — P. Chabert. — Skład komisji parlamentarnej. — W Serbii. — Przyjaźń turecko-bułgarska. — Żandarmeria macedońska. — Z widowni wojennej.

Od czegoż mógłbym rozpocząć dzisiejszą kroniczkę, jeśli nie od berlińskiego kongresu niewieściego, a to tem bardziej że mam przed sobą mowę pani baronowej Berty von Suttner, głosnej apostołki pokoju powszechnego, wypowiedzianą jeszcze przed urzędowym otwarciem kongresu. Pani baronowa mówiła naturalnie przedewszystkiem o roli i powołaniu kobiety w odniesieniu do idei wszechpokoju, która przestaje już być utopią i wchodzi na grunt realny, czego dowodem ma być znana ugoda anglo-francuzka.

Pani baronowa uważa dzisiejszą kobietę raczej za szkodliwą aniżeli za pożyteczną wielkiej idei, dla tego, że nie lubi wojny nie z zasady ale z pobudek osobistych, z obawy utraty tego co posiada najdroższego na świecie. Dlatego to niejedna matka lękająca się wojny, kupuje dziecku ołowianych żołnierzy i budzi w niem tym sposobem instynkty militarne. Kobieta powinna niecierpieć wojny nie dlatego, że ona o straty ją przyprawia, ale dlatego, że wyrządza krzywdę całej ludzkości. I tutaj właśnie widzi p. baronowa punkt styczny kwestyi kobiecej z kwestyą wszechpokoju. Według niej, trzeba stworzyć nowy typ człowieka. Nie powinno być mowy o „skromnych i łagodnych kobietach“ a o „mężnych i myślących mężczyznach“; należy wytworzyć „skromnych i łagodnych mężczyzn“ a „mężne i myślące kobiety“.

Brawo! A toć ja przecie od tylu lat dowodzę, że dopóki taka metamorfoza nie nastąpi, nie będzie dobrze na świecie. Przedemną, o ile sobie przypominam, przekonanie to propagował Aleksander hr. Fredro (ojciec), który nawet, zdaje mi się, napisał sztukę tendencyjną w tym kierunku, pod tytułem — jeśli się nie mylę — „Gwałtu co się dzieje“!...

To też z całego serca współczuję pani baronowej, która wyraziła nadzieję, że dopiero po dokonaniu takiej ewolucyi wojna zniknie z powierzchni ziemi i pokój biały skrzydła nad nią rozpostrze.

Bodajby się ta jej nadzieja jak najrychlej spełniła! Żeby przyspieszyć tą chwilę, będę się starał od dziś dnia być jaknajskromniejszym i jaknajagodniejszym...

Gazety już teraz rozpisują się o innym kongresie, który się odbędzie w Wiedniu, dopiero za parę miesięcy. Będzie to międzynarodowy kongres dziennikarzy. Międzynarodowe biuro centralne stowarzyszeń prasowych w Paryżu termin kongresu oznaczyło na dzień 11 Września. Ale chociaż związek ten liczy już z górą 11,000 członków, kongres wiedeński, w porównaniu z tym o którym poprzednio mówiłem, będzie naturalnie wyglądał jak „żaba w błocie gdzieś pod mostem, wobec wołu z pięknym wzrostem“. Jeżeli o nim wspominam, to tylko dla tego, że w nim weźmie udział także i Stowarzyszenie polskich dziennikarzy we Lwowie.

Nie może iść zaiste w paragon ze mną pod względem poszanowania i czci dla płci pięknej stolica „państwa bojaźni Bożej i pobożnych obyczajów“. W Sprewie, w przeciągu kilku dni ostatnich złowiono dwa tułowia kobiece, z obciętą głową, rękami i nogami: jeden dorosłej kobiety, drugi 9-cio letniej dziewczynki. O pierwszym nie się dotąd dowiedzieć nie zdołano; w drugim poznał swoją córeczkę drobny fabrykant cygar z Ackerstrasse. Dziewczynka z podwórza domu w którym mieszkają jej rodzice, wyszła wraz z innemi dziećmi za katarzyniarzem ulicznym. Potem miano ją jeszcze widzieć z dwoma innemi dziewczynkami i jakimś mężczyzną; poczem, mimo usilnych poszukiwań policyi, ślad jej zupełnie zaginął. Rodzice są w rozpacz, gdyż to była ich ukochana jedynaczka. Policja wyznaczyła 1,000 marek nagrody za wykrycie zbrodniarza. Mojem zdaniem, należałoby go szukać jedynie wśród hakatystów; — tylko człowiek zaprawny na pożeraniu żywem polaków, mógł się tak ohydnej zbrodni dopuścić.

W Danii zaszedł fakt ciekawy, stanowiący bezsprzeczny wyjątek w teorii genialnego lingwisty włoskiego Trombettiego, który dowodzi że wszystkie istniejące na świecie języki z jednego wspólnego źródła pochodzą; — bo oto właśnie w Danii odkryto język zupełnie odrębny, nie mający, nie mogący mieć nic wspólnego z innemi. Rzecz tak się miała: w Kopenhadze umarła biedna starowina, przy której chowały się dwie wnuczki, jedna 7-o, druga 8-o letnia. Dziewczynki oddano do przytułku dziewczęcego, gdzie niebawem spostrzeżono u nich dziwnie uparte milczenie. Nigdy się nie odzywały, na pytania nie odpowiadały, tylko gdy im się zdawało że nikt na nie nie zważa i podsłuchać ich nie może, zaczynały coś rozmawiać ze sobą. To dziwne ich zachowanie się obudziło naturalnie ciekawość w zarządzie zakładu; poczęto badać dawniejsze stosunki dziewczątek, i oto co się pokazało: Babka ich była głucho-niema; oprócz niej nie stykały się z nikim i nie miały od kogo się mówić nauczyć; ponieważ jednak organa głosowe miały w porządku, więc wytworzyły sobie własny język, którym się doskonale między sobą porozumiewały. Na wieść o tem szczególnem zjawisku zbiegli się do przytułku uczeni badacze, ale nie nie wskórali, gdyż nagabywane przez nich dziewczęta milezały jak ryby. Tylko inne dzieci w zakładzie podsłuchiwały przypadkiem kilka niezrozumiałych wyrazów z ich języka. Dziewczynki zresztą z wielką łatwością uczą się języka duńskiego; niebawem przyswoją go sobie zupełnie a ów swój własny zarzucą. Szkodaby jednak było, żeby go zapomniały zupełnie; te bowiem pierwociny nowego języka możeby nam dały pewne wskazówki, jak się tworzył i urabiał ów pra-język, któremu zawdzięczamy wszyscy, że nie jesteśmy niemowami; ba! nawet bardzo często mówimy za dużo...

Nie o język tylko, ale o wiele innych rzeczy chodzi czarnym mieszkańcom Czarnego Łądu. W murzynach afrykańskich, w miarę jak narzucone im pojęcia europejskie i krzewiona wśród nich religia chrześcijańska zaczynają im otwierać oczy, poczyną budzić się poczucie, iż ziemia na której mieszkają jest ich ziemią, że oni na niej są gospodarzami, a biali tylko nieproszonymi gośćmi. Głównymi krzewicielami wśród nich doktryny: „Afryka dla afrykanów“ mają być ich czarni duchowni chrześcijańscy. Popiera ją także jawnie dziennik wychodzący w Zautpansbergu, w języku kafrów.

Powstanie herrerów w Afryce „niemieckiej“ ma być tylko częścią tego ogólnego ruchu czarnej rasy, którego wybuch przyspieszyły tutaj ojcowskie rządy dobroczynców niemieckich. Rasy wogóle zaczynają się ruszać: po żółtej dźwiga się czarna. Kto wie, jak to za jakie pół wieku kula ziemiska będzie wyglądać.

Sprawa owych milionów, któremi Kartuzi mieli chcieć przekupić cnotliwego p. Combesa, poczyną się trochę, choć jeszcze nie zupełnie wyjaśniać. Wiadome jest już przynajmniej nazwisko owego tajemniczego pośrednika, którego zamilczenie miał „wyższy polityczny interes“ nakazywać. Jestto niejaki p. Chabert, niewyraźny trochę finansista, znany już z podejrzanych pośrednictw w sprawie panamskiej. Ale p. Chabert jest *persona grata* dla rządu, gdyż, jak się sam z tem w dzienniku „Temps“ przechwala, swojego czasu dał 100,000 franków na kosztą wyborów w duchu ministeryalnym. Może do reszty wyświełi tą sprawę komisya parlamentarna, z 33 członków złożona, do której, dziwną igraszką losu, weszło tylko 12 zwolenników rządu a 21 opozycjonistów.

W Serbii wszystko już jest dobre. Król Piotr będzie się koronował w Sierpniu, a tymczasem w Belgradzie, w biały dzień, na ulicy, rąbią się i strzelają do siebie oficerowie z dziennikarzami.

Swieżą ugodą stwierdzoną przyjaźń turecko-bulgarska dziwnie jakoś wygląda. Książę Ferdynand, mimo zaprosiń sułtańskich, nie chce jechać z wizytą do Konstantynopola.

Bank otomański wzbrania się podobno wypłacać gażę europejskim oficerom żandarmeryi macedońskiej, ze strony zaś urzędowej tureckiej oświadczone, że oficerowie ci będą mogli rozkazywać tylko żandarmom europejskim; turcy słuchać ich nie będą obowiązani.

Według rozmaitych telegramów, na widowni wojennej, po krwawej bitwie pod Wafangou, miało zajść już kilka innych starć ważniejszych, ale wiadomościom tym, nie opartym na źródłach urzędowych, ufać nie można. To tylko zdaje się być prawdą, że generał Kuropatkin opuścił Laojan, w celu objęcia osobiście dowództwa nad armią. Rzecz dziwna, że akcja wojenna zdaje się ożywiać w chwili, gdy straszne upały i deszcze ulewne poczynają już utrudniać ruchy obu armij. Smiała wycieczka eskadry władywostockiej zadała ciężką klęskę Japończykom, zatopiwszy im 5 okrętów transportowych i handlowych. Straty japońskie w ludziach obliczają na 5,000.

Telegramy „Agencji Telegraficznej Handlowej“: **Fynchuanczen.** 21 Czerwca *Daily Chronicle*: Rosyanie nie przestają przesuwac swoich sił ku południowi od Laojanu, koncentrując wojsko w pobliżu Hajczenu. Przypuszczają, że ruch ten poprzedza stanowczy atak na drugą armię japońską. Wojsko rosyjskie w pobliżu pierwszej armii japońskiej codziennie otrzymuje posiłki. Zdaje się, iż rosyanie zamierzają zupełnie odosobnić jenerała Kurokiego od drugiej armii. Oddział rosyjski na skrzydle Kurokiego posiada silną artylerję. W blizkiej przyszłości oczekują spotkania pomiędzy rosyjanami a armią Kurokiego, zajmującą silną pozycję.

Czifa 21 czerwca. *Daily Express*. Wszystkie rosyjskie okręty bojowe są w chwili obecnej naprawione i szykują się do bitwy. Stan ducha załogi znakomity.

E. Jerzyna.

PRZYPISKI.

Rzemieślnicy i Prasa.

„ był s z e w e który nie pijał,
 był łotr co nie rozbijał.

A cóż to jest za bajka? wszystko to być może
 Prawda—jednakże ja to między bajki włożę.“

Tak pisał ś. p. Biskup Ignacy Krasicki w roku 1767, w swoim „Wstępie“ do znakomych bajek.

Nauczeni ciężkimi doświadczeniami przodków, ojcowie i bracia nasi różnych kondycyj, w ciągu długiego szeregu lat, przystąpili do szczerego leczenia się z wielu nałogów, przywar i wad. Między innemi, przestali pić „zawodowo“ — naturalnie nie sami tylko s z e w e y . . .

Przyszedł mi na myśl ten sumaryczny zarzut uczyniony s z e w e o m przez ks. Biskupa (który naówczas może i miał swoją satyryczną podstawę), po przeczytaniu w N-rze 50-tym „Roli“ z r. z. listu „szewcówny“, dosadnie broniącej „h o n o r u s z e w c k i e g o“ przed napaścią jakiejś autorki powieści. Ho! ho! „h o n o r s z e w c k i“, zawoła niejeden z redaktorów żółtodziobych. Właśnie—o honore rzemieślników, a tem samem i o „szewkim“ chciałbym pomówić z tymi panami.

Przedewszystkiem, dziwne są u nas pojęcia o hono-

rze. Są tacy pseudo-arystokraci którym zdaje się, że tylko klasy uprzywilejowane, posiadają monopol na honor. Tymczasem nie może być dwóch zdań, że każdy pracownik w jakim bądź zawodzie, uczciwy i szlachetny, ma zupełne prawo do przyznania mu czci czyli honoru.

A teraz, moi panowie od redakcyj, zapewne tylko przez mylny wzgląd na własne żołądki, nadskakujecie żydom, i umizgacie się do nich w rękawiczkach aksamitnych—a rzemieślników traktujecie przez nogę, ze strony których stokroć więcej macie pożytku, bo nietylko tysiące rzemieślników czyta i prenumeruje wasze elukubracje — ale iluż to szewców i krawców, takich literatów, dziennikarzy, reporterów ubiera na kredyt, często niezrealizowany!?

Tyle co do „kwestyi żołądkowej“. Pozwólcieź mi jeszcze panowie zwrócić „światłą“ uwagę waszą na kwestyę społeczno-cywilizacyjną. Zapewne, że nasi rzemieślnicy niegdyś opóźniali się nieco w pochodzie postępowym (nie z własnej tylko winy); ale kto pamięta i kogo to obchodzi, ten przyzna, jaka to piramidalna różnica: rzemieślnicy dzisiejsi a z przed 30 — 40 laty! Pomimo pojęć zastarzałych, i pomimo braku odpowiedniego impulsu, dźwignęli się rzemieślnicy nasi — a jeżeli są tu jeszcze jakieś niedostatki,—stopnieją one niezawodnie przy ogniu pochodni, jaka niezaprzeczenie przyświeca im w ich pochodzie fachowo-kulturalnym. Dziwne to, niezrozumiałe i niedocieczone, co mianowicie jest powodem niezadowolenia pewnej części prasy z tego postępu, bo jakże inaczej wytłumaczyć sobie owo szyderstwo, pogardę, lub drwiny, jakie spotykamy w prasie brukowej. Naprzykład: „sławetny cech szewcki“ „mąż stanu“ „mistrz od pedzła i brzytwy“ „artysta od szydła i dratwy“ i t. p. Chyba nie jest to: *ridendo castigat mores* — bo,—po pierwsze, nikt rozumny z błazeństwa takiego śmiać się nie będzie,—powtóre zaś, jeżeli w czem przeszkrobie szewc, krawiec, lub cyrulik, to należy mu się jak każdej innej jednostce przywoita nagana, ale nigdy pogardliwe drwiny z jego stanu zawodowego.

Nie sędzę więc moi panowie, ażebyście przyszedłszy do rozumu (sic!) nie przyznali mi słuszności. Tak, minęły dawne czasy. Dziś bardzo wielu rzemieślników posiada cenzus naukowy — a znam i takich, co piórem swoim „zapędziliby w kozi róg“ niejednego z onych panów reporterów-redaktorów. Objaw to bardzo pożądanym, zasługujący nietylko na uznanie wszelkie, ale i na najgorliwsze poparcie całego społeczeństwa. Dziś, nie godzi się już mówić: *Ne sutor ultra crepidam*, co miało znaczyć: pilnuj szewcze kopyta.

Fero.

KRONIKA BIEŻĄCA KRAJOWA I ZAGRANICZNA.

Nowa powieść ks. P. A. Sheehana. Znany już czytelnikom „Roli“ i genialny, rzec można, autor utworu p. t. „Mój nowy wikary“, napisał nową powieść p. t. „Łukasz Delmege“, która w całym świecie literackim wywołała wrażenie rozgłosne. Miło nam też prawdziwie podzielić się z czytelnikami naszymi wiadomością, iż druk znakomitej i budzącej najwyższy interes powieści tej, w przekładzie z angielskiego, w niedługim już czasie rozpoczniemy w „Roli“.

Pielgrzymka do Matki Boskiej Ostrobramskiej. Zorganizowana przez tutejszą Radę pielgrzymią, pielgrzymka warszawska do cudownego Obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie, z okazji roku jubileuszowego Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny, pociągnęła ku sobie, jak piszą dzienniki, nietylko dość liczny zastęp mieszkańców Warszawy, ale i wiele osób z prowincyi. Pielgrzymka potrwa około tygodnia czasu, a powrót jej oznaczono na dzień 1 Lipca. W Wilnie, przy zwiedzaniu świątyń i niektórych innych osobliwości miasta, udział będą objaśnieniami uproszeni o to obywatele miejscowi. Program szczegółowy pielgrzymki opracowała wspomniana Rada pielgrzymia (Nowy-Swiat № 49).

Nareszcie. Od lat już kilku, ks. Ignacy Charszewski, dotknięty chorobą znaną powszechnie pod nazwą grafomanii, albo raczej, jak w tym wypadku, pychy grafomańskiej, dopuszcza się wyryków i nadużyć, obrażających w najwyższym stopniu powagę i godność stanu, do którego, na nieszczęście, należy. Przyjawszy na się rolę jakiegoś reformatora katolicyzmu („neokatolika“), rzekomy ten „autor“ weiska się z elukubracjami swojemi do pism nawet wrogich Kościołowi i wogóle

zasadom chrześcijańskim („Głos“, „Książka“, „Niwa“ etc.), w których pod pretekstem niby „krytyki“ (!), lży wprost i bezcześci najpoważniejszych kapłanów-pisarzy, nie wyłączając dostojników Kościoła. Posuwa się też („Niwa“ № 25) ów gwałtowny „neokatolik“ i do tego nawet, że lżąc w sposób niebywale brutalny zasłużonych na polu piśmienniczym kapłanów katolickich, kruszy równocześnie kopię w obronie protestantyzmu, przeciw wybrykom oraz zuchwałej propagandzie którego występują właśnie pisarze tamci. Tylko że w tym razie ostatnim, ks. Charszewski, nie mając odwagi do zupełnego zrzucenia maski i naśladowania w tym względzie bronionego przez się gwałtownie pupila, głośnego ks. Bolcewicza, chowa się pod pseudonimami, zawsze jednak z dopiskiem: „ksiądz“!

Im dłużej zaś owe awanturnicze imprezy nieszczęsnego „neokatolika“, ze względu na jego jakoby niedomaganie umysłowe, traktowanemi były pobłażliwie, tembardziej stawały się skandalicznemi i tem radośniejsze z obozu przeciwnego, żydowsko-bezwyznaniowego, jak również luterskiego, rozlegały się głosy: „Słuchajcie! słuchajcie! bo to przecie nie żaden „niedowiarek“, ani „postępowiec“, ale ksiądz katolicki pisze i traktuje w ten sposób przedstawiciele stanu, którego sam jest członkiem, a więc i krytykiem chyba kompetentnymi!“

Aż oto miara cierpliwości i pobłażliwości przebrała się widocznie. Jak bowiem dowiadujemy się, poważne i liczne grono kapłanów występuje do właściwej Władzy duchownej z żądaniem zbiorowem i rodzajem protestu, przeciwko bezczeszczeniu kapłanów w pismach antychrześcijańskich i gorszącemu nadużywaniu swojego stanowiska przez ks. Charszewskiego, tudzież z prośbą o przyprowadzenie go do porządku. Wyznać musimy, iż krok taki wydawał nam się nie od dzisiaj ze wszech miar pożądanym.

Z powiatu Rawskiego. (Nowa spółka włościańska. — Żydzi po wsiach). Otrzymujemy pismo następujące: Szanowny Panie Redaktorze! Idąc za przykładem innych zwolenników „Roli“, chciałbym i ja podzielić się z jej czytelnikami wiadomością o powstaniu nowej placówki, mającej na celu samoobronę przed zabójczym naciskiem Judy.

Oto albowiem we wsi kościelnej Czerniewice, w powiecie Rawskim, gub. Piotrkowskiej, przed rejentem z Rawy, p. Grabowskim, jeszcze w dniu 24 Marca r. b. zawiązała się, na przeciąg lat 10-ciu, spółka włościańska pod nazwą „Adelfina“, do której przystąpiło 25 osób, z udziałami 10-cio rublowemi. Oprócz włościan, udziałowcami nowej Spółki są: jej projektodawca i główny inicjator, miejscowy proboszcz, ks. Dziarmarski, tudzież obywatele: p. Wieczorek, właściciel Studziątek, p. Buchowiecki, właściciel Czerniewic, p. Walewski, administrator Wielkiej i Małej Woli, oraz miejscowy pisarz gminny, p. Delikat. Do zarządu wybrani zostali: p. Buchowiecki i dwaj gospodarze: Goździk oraz Frengot, na kasyera powołano p. Werulika, a na stanowisko zarządzającego sklepem p. Gradowskiego.

Spółka zajęła się przedewszystkiem założeniem sklepu spożywczo-gospodarskiego dla handlu towarami najniezbędniejszymi w gospodarstwie domowym i rolnem, jakoto: mąka, kasha, sól, nafta, mydło, żelazto i t. d. Dalej, ma ona jeszcze na celu, obok prowadzenia handlu na własną rękę, z jednej strony ulepszenie i podniesienie gospodarstw małorolnych przez sprowadzanie wyborowych nasion i narzędzi rolniczych, z drugiej obronę swych uczestników przed wyzyskiem żydowskim przy kupnie i sprzedaży produktów rolnych. Jak dalece zaś i Spółka o jakiej mowa i jej sklep były pożądanymi, świadczy wymownie świetne tegoż sklepu powodzenie i rozwój. Pomimo bowiem szczupłego, bo zaledwie 250 rubli wynoszącego, funduszu, z jakim założonym został, już w pierwszym miesiącu swego istnienia miał on 300 rubli obrotu.

Do czasu zawiązania się omawianej spółki, prosperowały w samych Czerniewicach dwa sklepiki żydowskie, około których grupowało się do dziesięciu rodzin, składających istną kolonię żydowską, liczącą blisko sto osób! Ładna cyfra! Dziwić się też można, dlaczego nie zostało tu zastosowaniem prawa zabraniającego żydom zamieszkiwać na gruntach włościańskich? Dziwić się temu trzeba tembardziej, że zgraja ta żydowska rozsyppawszy się po całych Czerniewicach, przez długie lata szerzyła demoralizację wśród ludności miejscowej i o licznej. I dopiero od niedawna, dzięki rozbudzeniu się w społeczeństwie naszym ducha samoobrony przed zalewem Judy, jakoteż dzięki niestrudzonej w tym kierunku pracy ludzi dobrej a silnej woli, powstała i tu, w Rawskim, reakcja, która wywołała zwiększenie się odporności naszej wobec zakusów żydostwa. I oto zaczął się tym pijawkom usuwać grunt pod nogami, co spostrzegłszy, wynoszą się w strony inne, szukać obszerniej-

szego pola i nowych ofiar wyzysku. Obyż tylko nie znaleźli ich wiele i obyż corychlej w poszukiwaniach tych jaknajdalej, bodajby w Ugandzie — się oparli.

Obserwator.

W imieniu biednych. Siostra Julia Złotnicka, zawiadująca Schronieniem S-go Stanisława Kostki w Warszawie przy ulicy Dzielnej № 39, zwraca się za naszym pośrednictwem z gorącą prośbą do właścicieli i dzierżawców majątków ziemskich o zabranie, choćby częściowo, na lato sierot pozostających pod jej opieką. Dalszy zaś ciąg odezwy w tym przedmiocie brzmi jak następuje:

Zarząd Schronienia ufa, iż niejedyn dwór wiejski, a choćby i skromna strzecha, przygarną do siebie biedne istoty, w szarem i bezbarwnem życiu których promień miłosierdzia świeci jedynym blaskiem nadziei. Udzielenie trochy słońca, swobody i mleka, trochy radości tym wydziedziczonym, to ofiara tak niewielka, a stanowi ona nieraz o zdrowiu i życiu jednostek skazanych w przyszłości na ciężką pracę zarobkową. Niechże więc otworzą się dla nich serca i podwoje domów, w które wspólnie z tymi maluczkimi wejdzie miłosierdzie Boże, przyrzeczone tym którzy są miłosierni dla cudzej niedoli.

I jeszcze jedną prośbę zanoszą Siostra Julia do serc litosliwych.

Schronienie S-go Stanisława ma być, z powodu zwiększającej się w nim ciągle liczby kalek i nieuleczalnych, rozszerzonym, wobec czego okazuje się tam wielki brak sprzętów domowych. Że zaś przy przeprowadzce S-to Jańskiej w każdym niemal domu znajdują się jakieś wycofane z użytku stare meble, które tandeciarze nawet za bezcen kupują niechętnie, przeto ktoby zechciał coś z mebli takich ofiarować na rzecz nieszczęśliwych pensjonarzy Schronienia S-go Stanisława Kostki (ulica Dzielna № 39), raczy zarządowi tegoż Schronienia przesłać swój adres, z nadmienieniem, kiedy po odbiór ofiary zgłosić się można.

Chorał. Pod takim tytułem wychodzić zaczęnie z dniem 15 Lipca r. b. nowe czasopismo miesięczne, poświęcone sprawom muzyki kościelnej. Redaktorem i wydawcą „Chorału“ będzie ks. Julian Paczowski. Bliższe szczegóły dotyczące nowego czasopisma, znajdują sz. czytelnicy w prospekcie dołączającym się do dzisiejszego numeru „Roli“.

Z prasy. Wyszła ostatniemi czasy — jak o tem w rubryce właściwej tymczasową uczyniliśmy wzmiankę — broszura p. t. „Groźne położenie“, w której autor, p. Jastrzebiec, ostrzeżenie społeczeństwo nasze przed grożącym mu niebezpieczeństwem najstraszniejszym, dającym się określić w dwóch wyrazach: nawała żydowska. A ponieważ autor w broszurze swojej nazywa wszystko p o i m i e n i u, więc się oczywiście wystąpienie to jego n i e z a l e ż n e j (!) prasie warszawskiej wielce nie podobało. I gdy naprzykład taki „Kuryer Codzienny“ szydzi z antysemity „ze szkoły Roli“, który „gniewa się ogromnie na żydów“, — przefarbowana świeżo z antysemickiej na judofilską „Niwa“, w wydaniu tej książki — widzi aż „wściekle wycie zdychającej hyeny“, czyli „konanie antysemityzmu“. Co do „Kuryera Codziennego“, jestem gotów przyznać mu rację zupełną. Tak, miast „gniewać się ogromnie na żydów“, bezpieczniej jest, wygodniej i korzystniej, nadewszystko korzystniej, łasić się im i besztuć antysemity. Tej z a s a d y (!) trzyma się, wraz z wielu innemi, p. Libicki, i jest mu z tem najwidoczniej dobrze, jeśli jego „Kuryer Codzienny“, mimo swej wyjątkowej nędzy dziennikarskiej, istnieje jednak dotąd. Mynem jest zato i fałszywem z gruntu twierdzenie „Niwy“. Antysemityzm n i e „kona“, ale „kona“ widocznie ów żydowsko-bezwyznaniowy postęp warszawski, skoro malejące z dniem każdym szeregi jego bojowników wypełniają już dzisiaj tacy przedziwnie głupiuteńcy — z przeproszeniem — rzecznicy, jak, nieprzymierzając, obecni kierownicy tejże samej „Niwy“. Antysemityzm nietylko nie „kona“, ale owszem przechodzi on w fazę największej swojej żywotności: *samoobrony czynnej*.

Dowodem jednym z setki innych, choćby takie spółki włościańskie gospodarzo-handlowe, o powstawaniu i mnożeniu się których przeróżna kanalia żydowsko-dziennikarska głęboko zachowuje mileżenie. Nic to jednakże nie pomoże, jak nie pomoże szczucie antysemityzmu. Fakta i życie robią swoje. Kanalia ujada, karawana jednak jedzie sobie i jedzie, a śnieżna kula się toczy. *Divi*.

K—ny.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Wielkiego odśpiewano w ostatnich dniach „Halke“ i „Hrabinę“ Moniuszki, z udziałem śpiewaczki lwowskiej, p. Gembarzewskiej, której krytyka fachowa oddaje wielkie pochwały; — odśpiewano też ciesząc się stale powodzeniem operę Oreficego: „Chopin“, w której znów zbiera oznaki uznania śpiewak p. Leliwa.

W teatrze Letnim w Ogrodzie Saskim wznowionemi zostały w tygodniu bieżącym trzy znakomite komedye Fredrowskie p. t.: „Pan Geldhab“, „Odludki i poeta“ (ojca) i „Consilium facultatis“.

Na tejsze scenie odegrano po raz pierwszy w ubiegłym Wto-

rek 3-aktową sztukę Lavedana p. t. „Margrabia de Priola“, z p. Kamińskim w roli tytułowej.

W kasie zamawiań teatrów warszawskich rozpoczęta została sprzedaż biletów na 24 przedstawień komedyi i dramatu, stanowiących dwie serye widowisk abonamentowych, jakie mają się odbywać w teatrze Wielkim, co Poniedziałek. Serya pierwsza: od 31 Października r. b. do 16 Stycznia r. p. — serya druga: od 23 Stycznia do 10 Kwietnia r. p. włącznie. Bilety nabywać można na obie serye razem, lub na każdą oddzielnie.

Zmarli. S. p. Karol Garkiewicz, b. naczelny prokurator Rządzącego Senatu, przez długie lata ogniskujący w swym domu w Petersburgu życie towarzyskie zamieszkałych tamże polaków — zmarł w Dobromilu w gub. Grodzieńskiej.

S. p. Władysław Niemiłowicz, doktor medycyny i filozofii, profesor chemii fizyologicznej na uniwersytecie lwowskim, autor wielu prac z zakresu chemii i fizjologii — zmarł we Lwowie w wieku lat 40.

S. p. Gustaw Twardzicki, obywatel m. Radomia i rejent wydziału hipotecznego przy tamtejszym sądzie okręgowym — umarł w Radomiu, w 66 roku życia, pozostawiając po sobie jaknajlepsze wspomnienie.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXIV.

Wielce mi miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Owóż tedy *finis coronat opus*, czyli karnawał zielony zakończyło w Warszawie ono cudactwo włoskie przezwane: corso.

Jejmości mojej niekótora dama od zabawnej filantropiey wściubiła dwa bilety, a te *eo instante* podarowaliśmy naszej Marysi, aby sobie, wspólnie ze stróżową, użyła spektaklu korsowego.

Ubawiliśmy się setnie, słuchając relacyi Marysinej, *singulariter* kiedy zaczęła prawić o jakowychś amazonkach na koniach hopki wyprawiających.

— Musi być cyrkówki — rzecze Marysia — chociaż słyszałam panów obok nas stojących jak mówili, że to hrabiny i bankierowe żydowskie. Czy to podobna, mój jegomość?

— Żeby hrabiny wspólnie z żydówkami cyrkowe hece udawały? Ano bywa, bywa coraz częściej...

Zresztą, po Marysinej relacyi, odczytawszy reporterusowe baje ambaje w Kuryerku, miałem pewność, jako amazonki jednak przybrane rekrutowały się z niewiast arystokratycznego i żydowskiego autoramentu.

Toż nawet pewna bankierusowa, strojąca się w „złote piórka“ lichwiarskiej giełdy szydlowieckiej, w onym komuniku cyrkówki udającym, między dwiema autentycznymi hrabinami sterczała.

Tfu! do licha, jakże ta rzekoma krema socyety naszej kwaśniejaje, inaczej *recte*, rzekąc: parszywieje!

Wypominać inne błazeństwa korsowe szkoda czasu i atłasu. O! chyba pod adresem socyety dobroczynnej, która po niefortunnych próbach, przed dziewięciu laty czynionych, znów to włoskie cudactwo wznowiła, rzucę takowe *argumentum ad hominem*:

Niechając coraz dokumentniej tradycyi i charakteru instytucyi polsko-katolickiej, nie profanujcie onego godła: *res sacra miser*. W obecnym ustroju filantropiey hecarskiej, byłoby właściwiej tamto godło zamienić na: *percat mundus fiant circenses!*

Jan Pacyna Grzmotnicki
obywatel zapiecki.

NADESŁANE.

„Poszukuję metryki

Józefa i Wojciecha synów Kaspra i Petroneli Nowickich, urodzonych w roku 1824. Honorarium rubli 100 zostanie bezzwłocznie uiszczone. S. Karwacki Aptekarz w Mszanie dolnej, Galicya.“ 411

„Groźne położenie“

wyszło z druku i jest do nabywania we wszystkich księgarniach, cena kop. 60. 152

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. J. B. w Kr. — Owszem, dalsze rozdziały „Poganimu“ posiadamy już w tece i druk roz. IV-go rozpoczniemy już w przyszłym N-rze.

Sz. Ks. Kan. L. Błoński w Jędrzejowie. — Za życzenia błogosławieństwa i pomocy Bożej raczy Szanowny Ksiądz Kanonik przyjąć wyrazy najszczerzej i głębokiej wdzięczności. Żądane pisma opłacone.

Sz. Ks. T. Dziek... w Annopolu. — Wszystkie żądane pisma opłacone. Za wyrazy życzliwe serdeczną zasyłamy podziękę.

Sz. Ks. Gładych w Lip... — Za „Szczęść Boże“ dziękujemy serdecznie.

Sz. Ks. J. Biel... w Cz... — Od początku byliśmy i jesteśmy tego

Zakład rzeźbiarsko-kamiennarski
Bracia Bartmańscy
Warszawa, Dzikiego 42.

410 ROLA № 26 — Rok. XXII

samego zdania, jakie w liście Szan. Księdza Proboszcza znajdujemy. Gdyby cała działalność spółek gospodarzo-włościańskich ograniczała się do zakupu raz na rok kilkunastu korey ziarna do siewu, kilku ulepszonych plugów, lub nabycia buchaja, — w takim razie wątpićby należało czy rzecz sama warta byłaby zachodu i trudu z jakim tworzenie i prowadzenie spółek jest połączone. Podług nas, jak to zresztą uzasadniliśmy już obszerniej w „Roli”, *sedno* działalności tych najbardziej pożądanym przedsięwzięć tkwić powinno w ochranianiu pracującej ludności chrześcijańskiej, zarówno wiejskiej jak i po miasteczkach osiadłej, przed pośrednictwem, czyli właściwie przed wyzyskiem żydowskim; a więc w zakupywaniu i sprowadzaniu wprost ze składów hurtowych wszelkich artykułów w niezbędnych w życiu codziennym oraz gospodarzem ludności wspomnianej. Takie mianowicie przedmioty jak np: nafta, mydło, artykuły spożywcze, (cukier, herbata i t. p.) dalej, smary, oleje, drobne narzędzia żelazne (sierpy, kosy, siekiery i t. p.), najpospoliej używane towary lokciowe, wreszcie skóry, wyroby powroźnicze i t. d., winny być stanowczo sprowadzane przez spółkę i sprzedawane nietylko jej uczestnikom, lecz i ogółowi ludności wiejskiej, po cenach możliwie przystępnych. Co oczywiście nie przeszkadzałoby wcale czynieniu zakupów zbóż nasiennych, ulepszonych narzędzi rolniczych, zwierząt rozplodowych etc. Jednym słowem, spółki włościańskie winny mieć charakter gospodarzo-handlowy; a na pierwszym miejscu programu i już przy samym ich tworzeniu figurować powinno zakładanie własnych sklepów spółkowych. Tylko też, przy takiej działalności, jak to zresztą stwierdziła już praktyka, spółki włościańskie mogą mieć trwałą podstawę bytu i rozwoju, a przynosić równocześnie pożytek ogromny o zakroju — szerszym. Za wyrazy zyczliwości pełne, serdeczną przesyłamy podziękę.

Pani Marya Cz... w Kiszyniewie. — „ada Sz. Pani od nas wskazania Jej dziennika, któryby „nietylko nie obraział katolickich uczuć religijnych, ale i nie zapełniał niepotrzebnie szpałt swoich artykułami przychylnymi dla obozów przeciwnych i obcych,—któryby nie nazywał zborów protestanckich kościołami, a działalnośći pastorów nie stawiał narówni z działalnością kapłanów, jak to naprzykład (№ 135) czyni „Słowo”. Niestety, przy panującym wszechwładnie w naszej prasie codziennej oportunitizm, polegającym na zapalaniu i Panu Bogu świeczki i dyabłu oparka, gazety, o jaką Sz. Pani idzie, rzecz można, niema. Moby jednak, sposobem próby, zamieniła Sz. Pani dziennik wspomniany na „Wiek” lub „Gazetę Warszawską”.

Pani M. Samulik w Sokol... Za zmianę adresu nie nam się nie należy. № 25 wysłaliśmy powtórnie pod adresem nowym, i zapewne Sz. Pani już go otrzymała.

P. M. Chmieliński w Rostowie n. D. — Ofiarę otrzymaliśmy i, z wymiennieniem ofiarodawców, podajemy ją w rubryce właściwej.

P. M. w Klim... — Wiersz pierwszy przepięknej tej pieśni brzmi istotnie: „Twoja cześć chwala nasz wieczny Panie”, nie zaś „wieczny Boże”, jak to przy opisie uroczystości Bożego Ciała wydrukowano w „Biesiadzie Literackiej”. Jest to ze strony redakcyi tego tygodnika prawdopodobnie przeoczenie prostej pomyłki, na którą jednak, zgodnie z życzeniem Sz. Pana, zwracamy jej uwagę.

P. T. Lisik w Piotr... — Odpowiemy listownie w czasie niezadługim.

P. St. Zaremba w Przys... — Życzeniu Sz. Pana uczynimy zadość w numerze przyszłym; tymczasem za adresy dziękujemy uprzejmie.

OFIARY.

Na dotkniętych klęską powodzi.

Za pośrednictwem p. Maryana Chmielińskiego z Rostowa n. Donem złożyli: F. Radomski rb. 15; X. Y. Z. rb. 15; A. Staszewski rb. 25; A. Onosko rb. 10; D. Józefowicz rb. 5; W. Łopuszyński rb. 5; F. Pujdak rb. 5; L. Suszycki rb. 5; p. Łochocki rb. 3; p. Staszewska rb. 2; F. P. rb. 2; A. M. rb. 1. Razem rb. 93.

REKLAMY.

W dniu 28 Maja, ks. Jerzmanowski dopełnił poświęcenia lokalu nowej restauracyi przy ulicy Marszałkowskiej, na I-em piętrze, w domu № 132. Nowej firmie chrześcijańskiej i polskiej życzyć należy powodzenia. 983

Ekonom zdolny młody
 (nieżonaty) znający dobrze gospodarstwo wiejskie, potrzebny zaraz do mniejszego majątku ziemskiego w powiecie Piotrkowskim. 313-3-1

Oferty z podaniem warunków i kopiami świadectw wysyłać: **Łódź, f. Schimmel, Zawadzka Nr. 1.**

K. LUBKIEWICZ Marszałkowska Nr. 52. Egzystuje od r. 1875. Zakład wyrobów blacharsko-galanteryjnych; krycie dachów blachą i papą. Skład lamp, szkła i przyborów kuchennych. Przyjmuje obstalunki i reperacye. Ceny niskie. 319-4-1

Fabryka wyrobów żelaznych.
K. Czarnecki
 w Warszawie Łucka Nr. 14.
 Sklep własny — Rymarska Nr. 8, (316-4-2)
 poleca po cenach niskich meble żelazne, wózki, welocypedy i t. p. — różnych fasonów od najskromniejszych do najwykwintniejszych, — oraz wyrabia ogrodzenia, bramy, krzyże i t. p. roboty ornamentacyjne.

SPRZEDAZ HURTOWA
Cykoryi „Swidniki-Glorja”
 U głównego Przedstawiciela i Zarządzającego składami fabrycznymi
Wacława Małkowskiego
 159-13-9 w Warszawie
 32 Elektoralna 32

Fabryka WATY i KOLDER
RYSZARDA OSTROWSKIEGO Praga-Targowa № 32.
 Poleca wełnę owczą i wielbłądzia, watę zwyczajną oraz wałki i watę kolorową do okien. Handlującym — rabat. **Kołdry gotowe** i przyjmuje się także do szycia. 307-4-3

Paschalis Filipiński malarz
Krzywe-Koło № 14. przyjmuje roboty wchodzące w zakres malarstwa dekoracyjnego, a mianowicie: **Kościóły, pałace, nowe budowle, szyldy i roboty sklepowe.** 310-4-3

Leon Barwicki 1129-13-11
 technik i majster mularski. Budowa i Restauracya kościołów, dworów i t. p. **Warszawa Aleja Szucha № 19.**

Michał Wojciechowski.
Specyalny majster obmurowywania **kotłów parowych** różnych konstrukcyj oraz **fundamentów** pod maszyny parowe i **motory** nowego systemu. **Krochmalna № 69 m. 78.** 306-4-3

PRACOWNIA UBIORÓW MĘZKICH
C. KUROWSKIEGO w Warszawie ul. **Krucza Nr. 37.**
 Przyjmuje wszelkie obstalunki z materiałów własnych i powierzonych. **Ceny niskie.** 259-4-7

Handel win towarów kolonialnych i delikatesów
A. JAGIELONSKIEGO Piwna Nr. 25 róg Piekarskiej w Warszawie. Poleca wszelkie artykuły po najniższych cenach. 311-3-2

MAGAZYN OBUWIA
 męskiego, damskiego i dziecinnego. **A. I. Dąbrowski** w Warszawie ul. **Twarda № 15.** Poleca wybór gotowej roboty oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i wykonywa je z możebną dokładnością po cenach umiarkowanych. 318-3-1

Medal srebrny r. 1890

FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH
BANDAŻY
 oraz **Brzytew oryginalnych Angielskich, Scyzoryków i Nożyczek**
F. BALUKIEWICZA
 Bielańska 9, Hotel Paryzki
 W WARSZAWIE.
 Wielki wybór **wszelkich Narzędzi Chirurgicznych i Bandaży**, przymem przyjmują się **reperacye** w zakresie fabryki wchodzące, **po cenach najtańszych.** (26-5)



Bandaż.

Młody człowiek buchalter i korespondent handlowy
 z gruntowną znajomością języków niemieckiego, francuzkiego i angielskiego poszukuje jakiegokolwiek zajęcia. Wymagania bardzo skromne Chlubne świadectwa. Łaskawe oferty dla **Czesława Jałowickiego, ulica Twarda № 50 mieszkania 24.** 320-3-1

OGŁOSZENIA.

Fabryka Kapeluszy i Czapek
KAROLA FICHTNERA
 ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie
 poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie, cywilne i sportowe.
Ceny umiarkowane. 171-26-9

ORGANY KOSCIELNE
 buduje najnowszym systemem i restauruje
 Ceny możliwie niskie. Wykonanie sumienne. 1058-26-19
Stanisław Szyszkiewicz
 w Warszawie, ul. Krochmalna Nr. 75.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Zydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (161-52-17)

Dzika 51.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

Robót Kościelnych,

połotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich.

Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach. Odnawia wszelkie roboty stare. Na składzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołtarzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

Antoni JANICKI

244-26-5 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Ekstrakt Orzechowy „RAMBOUILLET“

wynalazku A. PRZEDDEMBSKIEGO, do farbowania siwych włosów na kolory czarny, brązowy, szatyn i blond. Cena flakonu rb. 1, próbną kop. 50. Za przesyłkę pocztową kop. 40. Biorący 3 flakony większe lub 6 próbnymi kosztów przesyłki nie ponoszą.

Zakład fryzjersko-perfumeryjny

A. Przedembskiego

Plac S-go Aleksandra № 13. 262-12-7

ZIARNO

Najtańsze pismo tygodniowe ilustrowane

Warszawa, Warecka 9.

Z przesyłką pocztową

Rocznie **rub. 5**

Kwartalnie **rub. 1 k. 50**

287-5-5

Na treść „Ziarna“ składają się: Powieści oryginalne i tłumaczone. — Opowiadania historyczne. — Nowelle. — Poezye. — Podróże. — Artykuły z dziedziny nauk przyrodniczych. — Zyciorysy. — Opisy miejscowości. — Wiadomości z chwili bieżącej i polityki. — Feljetyony w sprawach bieżących i społecznych i t. d., i t. d.,

Ilustracje z chwili bieżącej, dotyczące objawów życia w kraju i zagranicą. Krajobrazy, portrety, pomniki i zabytki przeszłości, podobizny dzieł sztuki.

Prenumeratorowie otrzymują **bezpłatnie**, jako dodatek w ciągu roku **12 książek treści pouczającej i powieściowej.** (180—208 stron), małych rozmiarów, w dogodnym formacie.

Numery okazowe redakcyja wysyła na żądanie bezpłatnie.

Drugie Towarzystwo Pożyczkowo-Oszczędnościowe

3 MAZOWIECKA 3

Z powodu powiększenia czynności, przenosi biura od 8 lipca r. b. na ulicę **BERGA Nr 3, parter, front.** Przyjmijmy wkłady (wolne od marek i pod. dochodowego)

Płaci od 3% do 6%.

Pożyczki wydaje na 9%.

Oprawa książek różnych i wyrób galanterii

A. Kozłowski

ulica Leszno Nr. 3, w Warszawie. 1979-12-9

Najtaniej! oryginalne Maszyny do szycia

KOMPANII KEMPISTY

do po 25 rubli.
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.
Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny

Kompanii Kempisty

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa
Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin
Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce 1123-52-26
Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancya na 5 lat — Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych warsztatów w **Warszawie, Mazowiecka 10.**

MAGAZYN MEBLI

ORAZ

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoni Strómiło

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 260-52-8

Ceny niskie. — Stolarnia własna.

Egzystuje od roku 1854.

FABRYKA ORGANÓW

Andrzej Blomberg

Warszawa,
Leszno 25

Pierwsza w Kraju
Fabryka stempli
kauczukowych
i pieczęci metalowych, zakład grawerski
drzeworytnia.

Z. SUCHOWIECKI

Wierzbowa 6 (Hotel angielski) Telefon № 3432 Fabryka agentów
za dnych nie ma i za przyjmowanie obstarunków nie przez kantor nie
odpowiada. 321-10-1

ZAKŁAD GALWANICZNY

Konstantego SZYMONIAKA

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.

Przyjmuje każdą robotę w zakres galwanizatorstwa wchodząca, t. j.: **złocenie, srebrzenie, oksydowanie i odnawianie** wszelkich wyrobów platerowanych, oraz **aparatur kościelnych** jako to: **Monstrancji, Kielichów, Relikwiarzy** i t. p. Reperacje i dorabianie brakujących części, skutecznie dokładnie i tanio. 150-12-10

ZNANA FABRYKA ORGANÓW

dawniej **HENRYK HARTMAN**

obecnie Synów **BRACI HARTMAN**

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę **Bednarską Nr. 10**

do własnego domu

Budujemy **Organy nowe** najnowszym systemem oraz skutecznie **wszelkie reperacje.** Ceny b. przystępne, warunki dogodne, polecamy się **J. J. W. W. Proboszczom i Administratorom parafii.** 1130-26-12

HOŻA Nr. 45, telef. 1789. **MAGAZYN FABRYCZNY**. NOWYŚWIAT Nr. 37, telef. 2190. 221-26 8

BRACI KOPIEŃSKICH KOSZULNE I SALONOWE

WYKONYWA PRZEDMIOTY



REKOMENDUJEMY
MAGAZYNY CHRZEŚCIAŃSKIE UBIORÓW MĘSKICH
R. DZIEBOWICZA

egzystujący od r. 1884 przy ul.
NOWY-SWIAT Nr. 5, wprost straży ogniowej
I ŚWIEŻO OTWARTY

K. R. DZIEBOWICZA
SZPITALNA Nr. 5, w Warszawie.

Mamy honor zawiadomić W.W. Panów, że obydwaj magazyny te posiadają wielki wybór gotowych **jesiennych palt i letnich sak-palt**, po cenach możliwie niskich.
Przyjmują wszelkie zamówienia **garderoby męskiej** dla dopasowania podług figur z materiału własnego lub powierzanego im, w przeciągu 48 godzin. Wszelkie garnitury zamówione z tychże magazynów sz. klienci otrzymywać będą z **dwoma parami** spodni.
Tamże nowe garnitury frakowe do wynajęcia. 231-20-11

Młocarnie i lokomobile parowe z fabryki
RUSTON PROCTOR & Co, Limited, Lincoln
z ulepszonym w r. b. iskrochronem typu L.

Motory stałe i lokomobile naftowe i spirytusowe

„AVANCE“

z fabryki **B. A. HJORTH & Co, Stockholm**

po raz pierwszy w r. z. przez nas do kraju sprowadzone i **wypróbowane dokładnie**. Nieporównane w działaniu, do przewozu ich wystarcza para dobrych koni. Polecamy je do młocarni Ruston Proctor wszelkich wielkości z powodu **pośpiechu i taniości roboty**, a głównie dla **absolutnego bezpieczeństwa od ognia**.
Motory „AVANCE” bowiem pracują bez płomienia, można je więc ustawiać śmiało przy stodołach.

OBJAŚNIENIA i CENNIKI BEZPŁATNIE.

Dostawa najwcześniej we dwa miesiące po zamówieniu.

Wyłączni przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa. Miodowa Nr. 4.

278-5-4

PIERWSZA WARSZAWSKA FABRYKA

Francuzkich Posadzek Cementowych inkrustowanych

dawniej **N. CLAUSE & Co**

Warszawa ul. Książęca № 7.

ułożyła posadzki w następujących kościołach: w Markach, Ciechanowie, Piotrkowie Kujawskim, Racięcicach, Wylkowyszkach, Dąbrowie (gub. Płockiej), Bartnikach, Skarżycach Marjampolu, Żyrardowie, Piasecznie, Szydłowie, Szelkowie, Gradzanowie, Chełmie, Swierżynie, Kodrębiu, Kalwarii, Pirowicach, Pruszyńcu, Zambkach, Rędzinach, Liskowie, Bełchowie, Lubani, Korytnicy, Broniszewie, etc

w Warszawie (w kościołach: Panny Maryi przy ul. Leszno—Sw. Trójcy przy ul. Solec) etc. etc. etc.
Porozumiewamy się co do ułożenia posadzek z przeszło trzydziestoma kościołami.

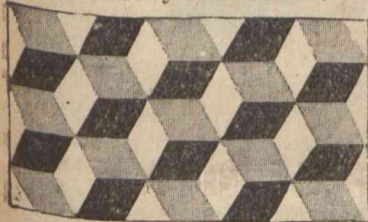
Dla Kościołów ustępstwo od cen.

295-4-1

Cenniki, Albumy i próby—franco na żądanie.

Medal złoty duży
na wystawie w Warszawie 1902 r.

List pochwalny
od Ministerium Rolnictwa.



Dyplom uznania
najwyższe odznaczenie na wystawie
w Lublinie.

HURTOWY SKŁAD WIN
JANA ORŁOWSKIEGO

w Warszawie ulica Rymarska Nr. 12, w podwórzu.

Poleca wina **węgierskie, francuzkie i hiszpańskie**, oraz **krymskie** na szczepach węgierskich i francuzkich.

Czcigodnemu Duchowieństwu

polecam wina do Ofiary Mszy Ś-tej, za **czystość i naturalność** których firma ręczy. Sprzedaż od 1 butelki do największych rozmiarów beczek, uskutecznią się wprost z piwnic, **Rymarska Nr. 12.** 284-12-6

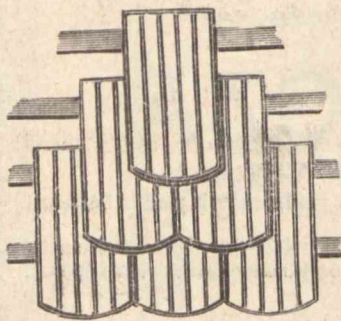
Jan Orłowski.

Specjalny Magazyn
 Bielizny
 190-12-8
STEFAN KUCHANOWSKI
 pod firmą „ARTHUR”
 poleca:
 Działanie bu, po cenach umiarkowa-
 nych, gwarantując za dobry kraj i staranne
 wykonanie oraz posiada zawsze znaczny
 wybór Konfekcji męskiej jako to: **Krawa-
 tów, Spinek, Parasoli, Rękawiczek etc.**
 Zamówienia z prowincji uskutecznią się szybko
 i dokładnie, pobierając należność przez załozenie.

Firma egzystuje
od roku 186

ZAKŁADY CEGIELNIANE I FABRYKA DACHOWEK B. SCHNEIDRA

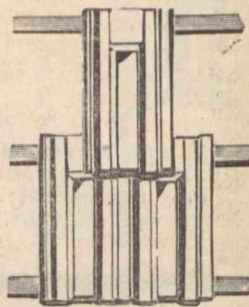
w Jelonkach — Kantor Warszawa, Chłodna Nr. 32. Telefon 997.



Poleca ulepszoną dachówkę żłobioną i karpiówkę w gatunkach wyborowych odpornych na wszelkie wpływy atmosferyczne działanie kwasów, jak również cegły oblicowe w różnych kolorach i profilach. Cegły ogniotrwałe do wszelkich potrzeb. Klinkierzy posadzkowe, brukowe, cegły maszynowe, dęte, zwyczajne i kominowe radjalne.

Fabryka wykonywa krycie dachów i budowę kominów fabrycznych, sporządza projekty. — Katalogi, cenniki i próby wysyłają się na żądanie. 231-12-11

Firma istnieje od roku 1864.



Czarniecka Góra pod Nieklaniem

(st. kol. Iw. Dąbr.)

Zakład hydropatyczny. stacya klimatyczna. Elektryzacya, Masaż. Miejscowość sucha. Olbrzymie lasy. Mieszkanie, życie i kuracya od 60 rb. miesięcznie. 287-6-5

Dla wiadomości Szanownego Duchowieństwa!

Parowa Fabryka Świec Woskowych, Skład Świec Stearynowych i Mydła

H. MARENDOWSKIEGO

w Warszawie, ul. Leszno Nr. 4, w podwórzu.

Poleca Szanownemu Duchowieństwu wyroby swoje z wosku pszczelego, jako to: zwykle świece kościelne żółte i białe, paschały, tryjanguły, także świece stearynowe pierwszorzędných fabryk i mydła wszelkich gatunków. Kadzidla kościelne, oliwę do palenia, pochodnie i t. d. po najniższych cenach. Opalki i odpadki świece woskowych i stearynowych przyjmują w zamian za świece w stosunku do ich wartości.

Wszelkie zlecenia listowne wykonywam bezzwłocznie jak najakuratniej.

179-6-2

TOWARZYSTWO

Wzajemnego Ubezpiecz. od Gradobicia

„ CERES ”

Erywańska 16, w Warszawie.

Założone przez naszych ziemian, ubezpiecza ziemiopłody od gradobicia za opłatą tylko premii, bez wpłat na kapitał zapasowy. — Agentury we wszystkich powiatach. 223-10-10

Grabie konne „TIGER“

całostalowe i drewniane, 8-stopowe, o 30 zębach stalowych, ze słynnej fabryki

The Stoddard Alfg. C-o, Layton, Ohio,

S I E W N I K I

polecają wyłączni przedstawiciele

TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI

Warszawa, MIODOWA 4.

248-6-5

St. ADAMSKI

w Warszawie Złota 25.

L a k i a d Galwaniczno-
Bronzowniczy.

cyę wyróbów srebrnych, platerowanych i bronzowych, odświeżanie żyrandoli i wszelkich przyborów kościelnych, urządzenie sklepów i odnawianie bronzów u powozów i dorozek Powierzone roboty wykonywam szybko i nadzwyczaj trwale. 322-5-1

MECHANICZNE ZAKŁADY KAMIENIARSKIE J. NORBLIN, S. BARTMANSKI i S-ka

Warszawa, **DZIKA** Nr. 71.

254-12-8

Telefon Nr. 545.

Pomniki
z czarnego szwedzkiego granitu,
z marmuru kararyjskiego,
maszynami polerowane.

Mauzolea
FIGURY MARMUROWE
ROBOTY BUDOWLANE i MONUMENTALNE.
Kosztorysy.
projekty i rysunki pomników gratis.

Z powodu powiększenia urządzeń mechanicznych ceny niskie.

Herman & Grossman

Warszawa, 16. Mazowiecka 16.

Petersburg. — Moskwa.



Fortepiany, Pianina i Organy

fabryk krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze.

Sprzedaż na rozpłaty miesięczne po 25 rb.

WYNAJEM wyborowych instrumentów.

241-6-5

ANGELUS - ORCHESTRAL

Pianina - „CROWN” - „SYMPHONY”.

Cenniki ilustrowane gratis.

Telefon 555.

„NAKOŁO ŚWIATA”

Pismo tygodniowe ilustrowane,
poświęcone opisom ziem, ludów, podróży, zjawisk przyrody i wynalazków
Trzeci rok wydawnictwa.

Program pisma. Opisy podróży lądowych i morskich. Artykuły popularno-naukowe z dziedziny przyrodznawstwa i geografii. Krajoznawstwo ze szczególnem uwzględnieniem kraju własnego. Panorama ludów (opisy ludów we wszystkich częściach świata, zwyczajów, wierzeń i t. p.) Pogadanki z higieny i medycyny popularnej. Postępy techniki i przemysłu. Dla miłośników fotografii. Astronomia amatorska oraz Kronika esperantyczna.

zawierająca wiadomości i informacje o języku Esperanto.

Po raz pierwszy wprowadzona w piśmie polskim.

305-4-3

Warunki przedpłaty:

w Warszawie:

Rocznie rb. 4.
Półrocznie 2.
Kwartalnie 1.

w Królestwie i Cesarstwie.

Rocznie rb. 5 kop. —
półrocznie 2 „ 50
kwartalnie 1 „ 25

Za odnośnienie do domu w Warszawie 15 kop. Prenumerata 6 rb. rocznie.

Przedpłatę przyjmują księgarnie oraz Administracja tygodnika

„Naokoło świata” Wspólna 71 w Warszawie.

Numery okazowe bezpłatnie.

Wydawca Antoni Orłowski. Za Redaktora Antoni Orłowski.

DOM BANKOWY 830-26-25

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Mazowiecką № 16.

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i bankoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizacje kuponów od listów zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dełączanie nowych arkuszy kuponów, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

„Nowość z sitkiem”

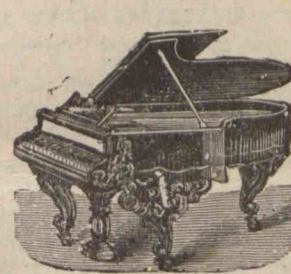
SUDORYN

Ap. KOWALSKIEGO

w blaszankach z sitkiem po 30, 50 i 90 k. Zadać wszędzie.
Strzedz się naśladowców! 275-12-6

POT, woń potu USUWA
zapobiega odparzeniu nóg, niszczeniu odzieży, obuwiu. Za świetny skutek i nieszkodliwość Sud. ręczy. Skład główny: Apteka Ap. Kowalskiego w Warszawie, Graniczna 10, bez zadatku przesyłając 2 blaszanki, za 30 i 50 kop., za zalicz. 1+1 kop. Mnóstwo świadectw i podziękowań. Sprzedawcom wysła się rabaty: sposób taniej przesył., plakaty.

GEBETHNER i WOLFF.



Krakowskie Przedmie-
ście № 17.

Reprezentanci na-
stępujących fabryk:

Fortepianów
i Pianin:

J. Blüthnera w Lipsku,
Chickering and Sons w Bostonie,
Gaveau, } w Paryżu,
Pleyel, }

Melodykonów:

Małeckiego w Warszawie.
Farrand et Votey w Detroit, Minch,
Doherty w Clinton, Canada,
Teofila Kotykiewicza w Wiedniu.

Aeolianów i Pianol:

The Aeolian C-o, New-York.

Organów
kościelnych:

Br. Rieger, na Słazku Austriackim.

1125-25-20

Fabryka Dzwonów A. Zwoliński i A. Dzierżanowski

W WARSZAWIE.

Odlewa nowe dzwony i przelewa stare po możliwie niskiej cenie,
i wykonywa okucia nowego systemu. 111-6-1

Kantor Targowa 32 A. Dzierżanowski.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win
w Warszawie i na Powincyi.

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-36

DOM BANKOWY

RYSZARD SOKOŁOWSKI I S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 364-52-36

BLACHE ŻELAZNĄ CYNKOWANĄ

najtrwalszy i najtańszy materiał dachowy, dostarczyliśmy na pokrycie **80-ciu kościołów** Zawszą otrzymujemy jaknajpochlebniejsze opinie i słowa uznania.

ZAKŁADY PRZEMYSŁOWE 160-24-17

Hrabiego A. Tyszkiewicza w Wilnie.

Wyłączny Reprezentant na Królestwo Polskie:

Zygmunt Świąciecki, — Warszawa ul. Boduena 3.



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

J. Szpetkowski i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimskie Aleje 39.

829-52-23

FABRYKI: { w Warszawie, Nowogrodzka 78.
w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19**
Telefonu № 1389. Egzystujący od 1895.

Hurtowy Skład Win Krymskich
Kaukaskich i Bessarabskich

Sprzedaż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne do użytku kościelnego. 222-52-46



Bandaże Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście № 24 obok uniwersytetu.

250 Setki podziękowań. 52-34

Kompletna wyprawa tubane.
Wybór wielki. Ceny niskie
Opakowanie bezpłatne.

Nowo-otworzony !! **SKŁAD NACZYŃ KUCHENNYCH**
i przedmiotów gospodarstwa domowego

W. KOŁTUNOWICZA

NOWY-SWIAT Nr. 30, róg Foksalu

poleca:

Łózka angielskie i wiedeńskie
Lodownie pokojowe
Umywalnie i garnitury
Samowary Tulskie

Wanny z piecami i bez piecy.
Prysznic pokojowe
Wyzymaczki amerykańskie
Kuchenki naftowe „Primus“
Maszynki spirytusowe

Maszynki do lodów
Maszynki do masła.
Naczynia kamienne do gotowania potraw są najzdrowsze.

294-16-6

APTEKA K. WENDY

45. Krakow. Przedm. 45

w Warszawie.

Wszelkie najnowsze

środki lekarskie,

wody mineralne,

351-26-17

wina lecznicze

Specjalny Skład Win
do Ofiary Mszy Świętej

BONUWALDA LESISZA

W WARSZAWIE

№ 66. ul. Krakowskie-Przedmieście № 66.

1134-13-13

Cenniki na żądanie wysyłam franco.